

WIAS

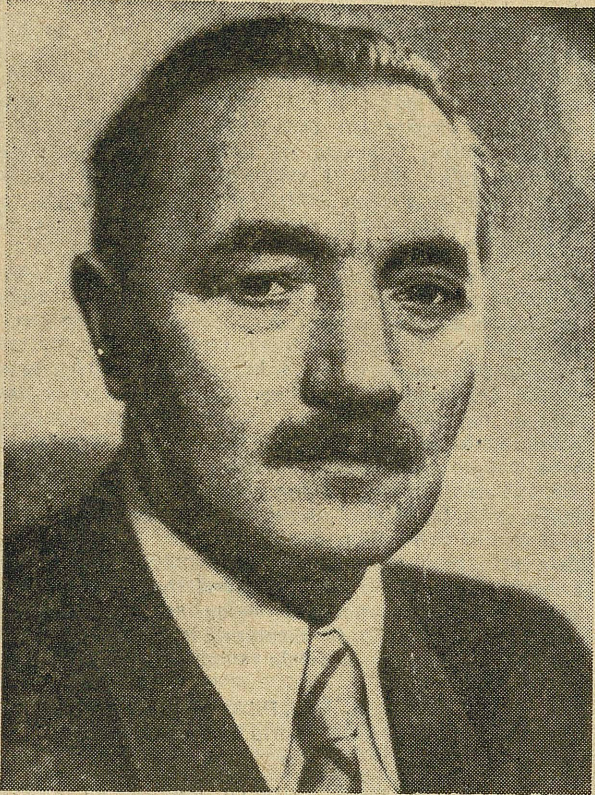
tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 19 października 1952 r.

Nr 42 (376)

Przemówienie powitalne Prezydenta Bieruta na XIX Zjeździe WKP(b)



DRODZY Towarzysze i Przyjaciele!
Z uczuciem głębokiego wzruszenia pragnę przekazać Wam najgorętsze braterskie pozdrowienia od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, od polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego (burliwe, długotrwałe oklaski).

XIX Zjazd wielkiej bohaterkiej Partii Komunistycznej, Partii stworzonej, wychowanej i kierowanej przez Lenina i Stalina, jest olbrzymim wydarzeniem w życiu mas pracujących całego świata. Obradom tego Zjazdu towarzyszą płomienne i radosne uczucia setek milionów ludzi pracy we wszystkich zakątkach świata. Szczególnie gorące uczucia braterskiej wdzięczności, przyjaźni i solidarności pragnę przekazać Zjazdowi od całego polskiego ludu pracującego. Historyczne, o światowym znaczeniu zwycięstwo Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich nad faszystycznym w drugim wojnie światowej stało się zwrotnym momentem w życiu wielu narodów i w szczególności wielkim przełomem w losach i w życiu polskiego narodu, fundamentem jego odrodzenia i rozwoju.

Wiele, niezmiernie wiele, mają do zawdzięczenia WKP(b), jej polityce, jej walce, jej zwycięstwom i osiągnięciom polskie masy pracujące. Mają jej do

zawdzięczenia wszystko, co było i jest dla nich najdroższe: wyzwolenie z niewoli faszystowskiej, utrwalenie niepodległości narodowej, szybki rozwój gospodarki, kultury i siły wewnętrznej swego państwa ludowego.

Dzięki zwycięstwom wyzwolonej Armii Radzieckiej powrócili do Polski jej przastare ziemie ojczyzny nad Nysą, Odrą i Bałtykiem. Wyzbywszy się hańby ucisku bratnich narodów: ukraińskiego, białoruskiego, litewskiego, Polska Ludowa stała się państwem narodowo jednorodnym. Władza ludowa zniszczyła własność obywatelską i kapitalistyczną, przeprowadzając reformę rolną i unarodowienie przemysłu. W ciągu 8 lat Polska przekształciła się ze słabego gospodarczo i bezsilnie wyzyskiwanego przez obcych kapitalistów kraju — w kraj szybko uprzemysłowujący się i rosnący ekonomicznie. Unarodowiony przemysł polski produkuje już obecnie trzykrotnie więcej niż przed wojną. W kraju dokonuje się wielki proces rewolucji kulturalnej w oparciu o przeobrażenia gospodarcze i techniczne. Naród polski przekształca się szybko w nowy, socjalistyczny naród. Decydującą rolę w tych przemianach historycznych, wyzwalających dziś potężne siły i talenty twórcze polskich mas ludowych, odgrywa braterska pomoc radziecka, przyjaźń i przykład narodów radzieckich, którymi kieruje i które prowadzi zwycięsko wciąż naprzód do komunizmu — WKP(b) (burliwe oklaski).

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza czerpie swą siłę ideową z wielkiej skarbnicy doświadczeń WKP(b), uczy się jej hartu i jej niezrównanej strategii i taktyki w walkach klasowych i w budownictwie socjalizmu. Dzięki przykładowi, pomocy braterskiej WKP(b) polski ruch robotniczy wyrósł i stał się dziś produkującą siłą narodu.

Związek Radziecki, jego Partia, jej Wódz towarzyszący Stalin — to potężna i niepokonana siła ideowa oddziałująca na cały świat, pobudzająca świadomość setek milionów ludzi, porównująca narody uciskane do walki o wolność i pokój, rodząca wspaniały entuzjazm twórczy w budownictwie lepszego ustroju społecznego wśród narodów wyzwolonych z jarzma kapitalizmu. Dzieje ludzkie nie znają dotąd równie wielkiej, równie dynamicznej i twórczej potęgi i ideowego oddziaływania na społeczeństwo ludzkie w skal światowej. Jest to siła przeobrażająca setki milionów ludzi, zmieniająca nawet dawniej zacośnane narody w produkujące narody socjalistyczne. Jest to siła kształtująca nowe odrodzone społeczeństwo ludzkie, potępiające wszelki ucisk i wyzysk człowieka przez człowieka, siła, której ostatecznym celem jest zniszczenie wszelkiej tyranii, utrwalenie na zawsze pokoju i braterstwa między narodami. Jest to nowa i niezrównana, zwycięska i nieśmiertelna siła ideowa wielkiej epoki Stalinowskiej (oklaski).

Tylko międzynarodowy rewolucyjny ruch proletariacki, tylko wielka nauka marksistowsko-leninowska, rozwijana przez Stalina ku swym dzisiejszym szczytowym osiągnięciom, które znalazły swój wyraz w „ostatnich pracach towarzysza Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa” i „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” — prace, posiadające olbrzymie znaczenie dla krajów demokracji ludowej, — tylko socjalizm, urzeczywistniony po raz pierwszy w dziejach ludzkości genialnemu kierownictwu WKP(b), — mogły zrodzić taką siłę i nadać jej niepowstrzymanym rozmach światowy.

Projekt dyrektywy XIX Zjazdu w sprawie nowego planu 5-letniego dalszego rozwoju ZSRR — to jeszcze jeden nieodpart dowód wyższości ekonomiki socjalistycznej nad kapitalistyczną, to dobitny dowód

prawdziwie humanistycznego charakteru rozwoju ekonomicznego ZSRR. Jakże jaskrawym przeciwstawieniem są te plany gospodarcze, te potężne budowlę komunizmu i prace nad przeobrażeniem przyrody, nad nieustannym podnoszeniem kultury, wiedzy i dobrobytu narodu — w porównaniu z marazmem i wynaturzeniami militarystycznej gospodarki kapitalistycznej. To przeciwstawienie jest główną cechą sytuacji światowej obecnego okresu.

Szczególną wymowę mają dziś słowa towarzysza Stalina, wypowiedziane w zakończeniu obrad XVIII Zjazdu WKP(b):

„Najważniejszym wynikiem jest to, że klasa robotnicza naszego kraju przez zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka i ugruntowanie ustroju socjalistycznego dowiodła całemu światu słuszności swojej sprawy. Jest to główny wynik, ponieważ umacnia on uwarunek w siły klasy robotniczej i jej niechybne ostateczne zwycięstwo”.

Nowa pięciolatka Stalinowska podnosi jeszcze wyżej w masach pracujących całego świata poczucie słuszności swojej sprawy i uwarunek w jej zwycięstwo. Oto dlaczego obecny XIX Zjazd WKP(b) stał się tak bliskim i doniosłym wydarzeniem w życiu ludu pracującego na całej kuli ziemskiej, w tej liczbie również w życiu ludu pracującego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który ze szczególnym rozmachem i entuzjazmem współzawodniczą socjalistycznego wita ten Zjazd, jako wielki triumf nadziei mas pracujących całego świata.

Imperializm czyni wszystko, aby osłabić i podporządkować swej woli narody, które znalazły się w orbicie jego wpływów, aby potęgować nienawiść w stosunku do narodów, które umięzwały się od jego panowania.

Związek Radziecki daje światu przykład nowych stosunków międzynarodowych między krajami, wyzwolonymi z przemości imperialistycznej dzięki zwycięstwu narodów radzieckich. Stosunki te cechuje braterski sojusz, przyjaźń i owocna wzajemna współpraca we wszystkich ważnych dziedzinach życia tych narodów. W tych nowych, nie znanych dawnemu światu, możliwych tylko dzięki zwycięstwu Wielkiej Rewolucji Proletariackiej, stosunkach międzynarodowych — Polska Ludowa „korzysta” z potężnej i wszechstronnej, bezinteresownej i serdecznej pomocy Związku Radzieckiego i dzięki tej pomocy osiągnęła już dziś niezwykle pomyślne warunki dla coraz szybszego marszu naprzód po drodze swego uprzedmiotowienia, swego budownictwa socjalistycznego. Jednym tylko z niezliczonych przykładów tej braterskiej serdecznej pomocy jest uspaniałotnienie i wzrostu Radzieckiego dla zbuczonej przez najęździe hitlerowskiego Warszawy — budowa potężnego Pałacu Kultury i Nauki. Historia dawnych przedrewolucyjnych stosunków międzynarodowych nie zna i nie mogła znać takich przykładów. Tylko zwycięstwo socjalizmu, tylko wielka idea międzynarodowego proletariackiego, której niedościgniony wzór dawali zawsze ruchowi międzynarodowemu Lenin i Stalin, której niezłomnym przewodnikiem w swej polityce międzynarodowej i w stosunkach z bratnimi krajami jest dziś Związek Radziecki, stworzyły możliwość takich nowych stosunków.

XIX Zjazd WKP(b) stanie się dla całego międzynarodowego ruchu komunistycznego potężnym bodźcem i natchnieniem ideowym w jego dalszej walce. Projekt nowego Statutu Partii — to porównujący swym niezrównanym humanizmem dokument bojowych, moralno-politycznych osiągnięć i zadań, które

wysuwa Partia przed milionowymi szeregami swych członków, a poprzez nich — przed masami pracującymi ZSRR. Dokument ten stanie się dla wszystkich, którzy walczą o komunizm, wzorem ofiarności, bojowości, najwyższego oddania Wielkiej Sprawie i Wielkiej Idee, którą głosi produkująca nauka społeczna — marksizm-leninizm, którą postawiła przed ludzkością nowa Stalinowska epoka.

W nowej sytuacji światowej nieporównanie wyrosły zadania partii robotniczych i komunistycznych, wcielających w życie Stalinowskie wskazania walki o pokój, demokrację i socjalizm. Wyrósł, rozszerza się, potężnieje światowy ruch zwolenników pokoju, kurczy się baza społeczna imperializmu, wzmacnia się oburzenie przeciwko bezwstydny, zbrodniczym prowokacjom i zakusom agresorów imperialistycznych. Wzmocnił, uaktywnił ten wielki ruch społeczny mas, nauczyć się nim kierować tak, aby pod sztandarami walki o pokój stanęła zdecydowana większość ludzi, aby zbrodnicze plany podżegaczy wojennych obróciły się w niwecz — oto bojowe zadanie awangardy proletariackiej we wszystkich krajach i zakątkach świata. Na miarę zadań dziejowych nowej epoki partie robotnicze i komunistyczne muszą wychowywać kadry swych bojowników i według tej miary kształtować nieustannie świadomość i aktywność milionów ludzi pracy. W tym kierunku zmierzają wysiłki również naszej partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zbudowaliśmy państwo ludowo-demokratyczne — Polska Rzeczypospolita Ludowa, umacniamy jej zręby oparte na niezłomnym sojuszu robotniczo-chłopskim, oparte na głębokim patriotyzmie i międzynarodowości.

Karczujemy grubą warstwę przesądów i uprzedzeń, które były hodowane i podsypane przez wielki, a zostały podcięte dzięki Wielkiej Rewolucji Październikowej, dzięki historycznemu zwrotowi w stosunkach między naszymi narodami.

Budujemy kolosy gospodarcze, jak Nowa Huta, oparte na radzieckim sprężynie, na produkującej radzieckiej technice, na wielkich osiągnięciach radzieckiej nauki. Wspieramy i braterską radziecką pomocą, radzieckie doświadczenie, są potężnym bodźcem rozwoju naszej rodzimej myśli technicznej i naszych wysiłków w dziedzinie budownictwa socjalistycznego.

Mamy poważne osiągnięcia socjalne i kulturalne. Wszystkie te osiągnięcia byłyby nie do pomyślenia bez pomocy narodów radzieckich, bez pomocy WKP(b) i osobistej troski naszego Wielkiego Przyjaciela — towarzysza Stalina (burliwe, długotrwałe oklaski).

Chcemy Was zapewnić, że na naszym posterunku zrobimy wszystko dla umocnienia całego frontu, całego obozu pokoju i socjalizmu.

Nie będziemy szczędzić sił, aby nasz wkład odpowiadał najlepszym tradycjom i dążeniom naszego narodu w walce o postęp, aby odpowiadał zadaniom naszych wielkich czasów, zadaniom zwycięskiej epoki Lenina-Stalina (burliwe oklaski).

Niech żyje WKP(b) — gwiazda przewodnia światowego ruchu wyzwolenia mas pracujących!

Niech żyje Związek Radziecki — ostoja pokoju, natchnienie wszystkich bojowników o socjalizm, symbol braterstwa i przyjaźni międzynarodowej!

Niech żyje Wódz całej produkującej ludzkości w walce o pokój, o postęp, o socjalizm — towarzysz Stalin!

(Burliwe, długotrwałe oklaski, przechodzące w owację. Wszyscy wstają z miejsc).

Bolesław Bierut

PIOTR CHMURA

W OBLICZU WYBORÓW

O D wyborów do Sejmu Ustawodawczego rozpoczęliśmy gospodarowanie w edług planu. Mamy już za sobą 6 takich lat, pierwszych w dziejach naszego narodu. W tej gospodarce według planu podwoiła się nam klasa robotnicza. Na każdego robotnika wypadła dziś 2 i pół raza większa wartość produkcji niż w 1946 r. Poziom produkcji przemysłowej podnieśliśmy w porównaniu z okresem przedwojennym trzykrotnie. Rozwój socjalistycznych form w gospodarce narodowej osiąga 73 procent. W przemyśle 99,6 proc., w handlu hurtowym 100, w detalicznym 94.

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby uziąć poprzez te liczby przełom historyczny, jaki ruszył z posad naszą drobnotowarową wieś. Chłoptwo znalazło się w obliczu potężnej, podwójnej klasy robotniczej. W obliczu przemysłu prawie całkowicie uspołecznionego, podobnie — w handlu.

Dwoistość charakteru gospodarki indywidualnej nie zaniknęła, ale to co stanowiło w niej pracę, zostało wzmocnione dzwignią wielkości i siły wytwórczej klasy robotniczej, zostało wsparte moralnością honoru socjalistycznego w nowych stosunkach produkcji przemysłowej, która stanowi już dziś główne źródło i podstawę dochodu narodowego, w nowych stosunkach wymiany i zbytu.

Plan 6-letni w pierwszych trzech latach realizacji, przełamał na wsi największe zapory, polowiczność, niezdeterminowanie i zaśniedziałość przesady, ugruntował jasną świadomość celów i kierunku rozwoju narodu. Ta jasność i wyrazność nie da się porównać z żądną w minionych okresach świadomością chłopów ani co do stopnia, ani co do treści.

W sojuszu robotniczo-chłopskim i w spójni wsi z miastem występuje proces, jakiego historia narodu polskiego nie znała dotąd.

Oto, kiedy Prezydent Bierut mówi: „Bracia i Siostry”, kiedy chłopci ślą meldunki i zobowiązania produkcyjne i zbytowe „dla braci robotników”, słowa te wyrażają socjalistyczną miłość do narodu, którego rdzeniem jest wolny lud pracujący, ale również odnosi się do słownictwa do „Braci i Siostr”. Bo jeden brat został na wsi, dwóch poszło do przemysłu. Węzły krwi spoiły chłopów z robotnikami na przestrzeni kilku ostatnich lat w sojuszu milionów rodzin. W miastach nauka, technika i kultura rośnie nam również dzięki nowym kadrom synów i córek chłopskich. Władza ludowa po całym kraju wypełnia się w jej wymiarach terenowych u boku robotników chłopskimi działaczami. Potężna, kierująca życiem naszego narodu klasa robotnicza stała się wszechogarniająca — i przyciągająca siłą. Podnosi i łączy z sobą w jednorodny socjalistyczny naród milionowe masy mało i średniorolnych chłopów. I trzeba widzieć w epoce POM-ów, w epoce rozmachu PGR-ów, (które od czasów mikolajczykowski podniosły osiemkrotnie produkcję), w epoce powstawania i rozwoju spółdzielni produkcyjnych, trzeba widzieć ów wstrząs na wsi polskiej, który ruszył milion chłopów do walki o podniesienie plonów, o rozszerzenie hodowli i kontraktacji, który je zmobilizował do skracania co roku skupu zboża o dwa miesiące, do wypełniania obowiązków wobec państwa z honorem.

Kiedy na jednym z zebrań przedwyborczych rzuciłem pytanie: — Dlaczego to po raz pierwszy w naszym kraju do wyborów została zgłoszona jedna lista Zjednoczonego Frontu Narodowego? —

odpowiedział mi chłop pewien takimi słowami:

Pierwszy to jest raz ale też pierwszy raz mamy gospodarke według planu, w którym wspólnie robotnicy i chłop budujemy życie naszego narodu. Jak wspólny jeden plan, jak wspólny trud, to i wspólna jedna lista!

Nocą pisze list stary Józef Kotlarczyk. Nocą, bo dzień i wieczorem nie ma czasu. Pisze, że przeciw faszystowskiej Konstytucji Kwietniowej i Wyborom z 1935 r. podnieśli chłopci walkę i toczyli krwawe boje w Dubiecku, Nienadowej, Dynowie i Muninie. Bo w kwietniowej Konstytucji nie było nie wspólnego z ludem a wszystkim przeciw niemu. Wybory nie były po jednej liście ale lista wrogów ludu — obywateli, kapitalistów i kulaków terrorem i fałszerstwem wyniosła na rządów narodu jego gnębicieli i zdrajców.

Po takiej Konstytucji, po takich wyborach „90 proc. krów z naszej gromady znalazło się w księżeczce sklepikarza. Moje są wszystkie krowy — chwalił się sklepikarz, nad resztą zwał swój pacierz sekwestrator.

Często nawet w średniorolnym, kiedy chciał w niedzielę wyjść w czystej koszuli, pręta mu żona w sobotni wieczór tę jedną jedyną. Do sklepu — widziałem, — przychodziła kobieta, aby zapłacić i słynny kupić za jedno jajko. To był zakup gospodni. Nie było ani jednego gospodarza, któryby miał w młynie”.

Małorolnych i nędzarzy wieś miała 75 proc., średniorolnych 25 proc. Dziś ma mało i średniorolnych po 50 proc. „Ale i porównać się nie da, co teraz znaczy mało i średniorolny chłop. Konie i bydło przybyło nam o połowę więcej. Narzędzi rolniczych, dwa razy więcej, nie licząc maszyn z SOM-u i POM-u. Wydałność

z hektara wzrosła o kilka kwintali. Dużo ludzi wyjechało na Ziemię Odzyskaną, do przemysłu i szkół. A że rozwija się nasza gospodarka, to widać i przez to, że pieniądź podtrzymamy, nie tak jak było w 1922 — 23 r., kiedy 100 tysięcy kosztowało jajko. Dziś sprzedasz krowę, jutro mogłeś za nią kupić kurę. Pewnie i świat musi podziwiać dzisiaj, że w Polsce tak umiejętnie potrafimy gospodarować a dojdziemy jeszcze do lepszego jutra, ale trzeba zakazać rękawy i mocniej wspomóc robotników.” Dlatego to Kotlarczyk pisze list nocą, bo w dzień i wieczorem czynem współbuduje Front Narodowy.

Nocą też pisała swój list Maria Lamotowa. Powiła jedenaście dziecko. Najstarsza córka ma lat 18.

O tych, które rodziły się w pierwszym dziesięcioleciu „mówiła pewna bogaczka — a niech rodzil, potrzeba przecież pastuchów i parobków. Ale nie doczekała się suka z moich dzieci pastuchów, bo dzisiaj dziecko najbiedniejszego ma zapewnienie szczęśliwego życia. A ja żyję i pracuję w spółdzielni produkcyjnej. Czy mogę w tych warunkach nie cieszyć się macierzyństwem? Nasza spółdzielnia wywiązała się z dostawy zboża ponad plan już 14 września. I siewy zakończone. I moje maleńkie przyszło na świat, kiedy cały naród głosi na jedno, na tego maleństwa radosne życie”.

Oto dlaczego w latach Polskiej Ludowej przyrost naturalny powiększył się dwukrotnie.

Oto dlaczego — jak wyznaje Anna Rał — „przed wojną, choć rodzice mieli 5 ha, moja matka żyła karmila i wyrządzała pragnęła śmierci najmłodszego bratczka, gdyż nie widziała dla niego miejsca na świecie”. Straszne wyznania! (dokończenie na str. 2)

ZBIGNIEW ZAPERT

ŚWIT POD LENINO

Ciemno, że nie widzisz twarzy sąsiada
a noc bezkresna jak Mierieja.
I spać nie może nikt w obozie,
włosy ze szronu siwieją.

I każdy myśli o kraju, o Polsce,
do której droga nie bliska.
Lecz oni dojdą. Sza tyraliera
poprzez zamarzniętą ścieżnicę.

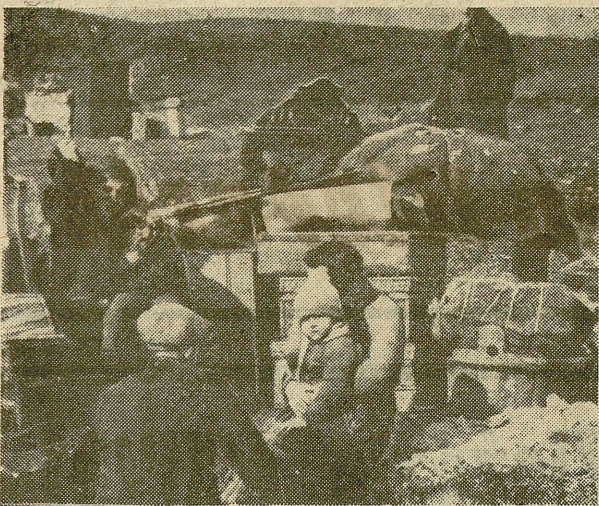
Biegli skuleni w kurzu i dymie
wśród bagien przez kępy i krzaki
czerwogwardziści, patrząc, mówili:
Brawo Paliaki.

Radość osiadła na sercu
i tylko oczy znaleźć nie mogą
tych, co zostali, ot tam, na wzgórku,
w ziemi rosyjskiej, pod Tregubową.

Biegną okopy długim szeregiem
świt wchodzi nimi do wolnej wioski.
I myśla zziębnięci kościuszkowcy
o drodze najkrótszej do Polski.

D O L A P R Z E D W O J E N N A

ROBOTNICZY CHŁOPKI



WBIURZE tłok niemożliwy, tysiące istot stoi godzinami z wyrazem jednym tylko na ustach, jednym pragnieniem, a nadzieja wkrada się do serc, mamie, że może dziś dostanie pracę. Stoję i ja, lecz daremnie, suchy urzędowy głos niby zryzy straszy — nie ma, nie ma. Chwytając się wychodzę, by wrócić nazajutrz, usłyszysz ten sam głos, który tak mnie przeraża. Aż rozgłos ten za-brzmiał jak najcudowniejsza melodia w moim sercu. — Praca jest, po informacji proszę się kierować do pana M. Wybiegam jak wicher z nadzieją w sercu, łuną na twarzy... Daremnie, p. M. oznajmia mi, że jeszcze nie pewnego, że pozytywnej odpowiedzi dać na razie nie może, tak, że mogę się zgłosić dopiero za tydzień. Nie wiem, jak żyłam ten tydzień, wiem tyle tylko, że w oznaczonym dniu, już dwie godziny przed tym byłam na miejscu. Pan M. przyszedł także, a ja w krótkich słowach odmalowałam naszą nędzę, wiedziałam, że nie słuchał, raczej wpatrywał się we mnie, lecz odpowiedź nie dał. I zaczęła się męka czekania i chodzenia po odpowiedzi. Nie baczylam na mróz i w pantofelkach, płaszczku wiatrem podsytym biegłam po upragnione: tak. Naprawdę, stanowisko bogdanek otrzymać bym mogła, pracy niestety nie!

„PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH”
Pamiętnik 26

„Od czasu poznania mnie ten chłopiec odporu nie daje, tylko się żenić i żenić chce, nie miałam życzenia z początku, ani nawet w myśli mi nie po-stało wyjść za kogoś brzydkiego, biednego, lecz matka jego pracuje na trzy dni w tygodniu, on też czasem zarobi parę groszy, mieszkanie mają duże, matka jest wdową, spróbowano go jeszcze trzech braci w domu, wiem, że tam też nie rozeszł, lecz oni mnie proszą wciąż, iż utrzymanie mi dadzą, we-sele wyprawiają, wszystko mi kupią do ślubu i żebym się nie martwiła, że nie będę miała co jeść. Więc się zdecydowałam i wyjdę za niego, bo mnie prze-

raża to życie — bez opiekuna w tej nędzy a mężczyzna przedź może dostać pracę niż ja.
— ... Mówię do matki: Mamo — trzy drogi mam do wyboru, jedna jest droga hańby, z której można żyć, lecz którą iść nie chcę, druga — śmierć, a trzecia droga — wyjść za męża.

„PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH”
Pamiętnik 27

Z męża pozostaje cień, który się stale błąka po ulicy, aby nie patrzeć na żywego trupa, to jest na mnie, która jestem szara jak ziemia, czy też popiół i na tej szarzyźnie co dzień to większe, nie wiadomo skąd płamy świecące żółte, no i do kompletności oczy, czarne, duże, nie smutne, lecz wprost zdziwiałe, które robią wrażenie na pewno obłąkanej, do której nie tylko znajomi nie mogą przywyknąć, lecz własny mąż przed nimi ucieka. I błądzi gdzieś! Błądzi po ulicach zgłodniały, zziębnięty, bo można śmiało rzec, że boso stąpa i wypatruje się, ale czego? Chyba wyjadzą do Francji? A przecież na ten wyjazd nie on jeden czeka, lecz tysiące, tysiące wysłana lep-szego jutra!

„I z naszego dotąd tak szanującego się małżeństwa dochodzi do coraz to częstszych awantur i gwałtowniejszych. Tak, to wszystko wywołuje głód i nędzę. Nie ma nic na świecie poza pieniędzmi, zgola nic!”

„PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH”
Pamiętnik 25

„... Powiła mi żona aż dwoje dzieci. Chłopca i dziewczynkę. Przyzwyczaiłem się już do dziecka, które miało przyjść, ale dwoje — tego się nie spodziewałem. Sąsiedzi z suteryn mi gratulowali, a ja stałem prawie oszaloniony, widząc całą grozę swe-go położenia. Żona wzrokiem jakby się tłumaczyła, że nie jest temu winna...”

„PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH”
Pamiętnik 51

Dziecko bezrobotnych rodziców jest tylko z wy-głodu dzieckiem. Jest szczupłym, mizernym, bladym, z chorobliwym wyrazem twarzy. Pod czaszką tego dziecka kryje się wiele przeżyć smutnych, bolesnych, wiele rozpacz, bólu, męki. Ono nigdy swawolnym i wesołym nie było. Dzieci z wyglądu przypominają nie dzieci, lecz raczej starców. W poczynkach naszej nędzy dzieci płakają, gdy chcą jeść. Włóczyły się po izbie i potraczały się wzajemnie, co wywoływało jeszcze większy płacz i rozdzieranie. Matka biała je na oślep, po ciemku — bo rzadko wleczołem światło rozjaśniało naszą wielką lodownię — chcąc je ukarać. Ale gdy plakaty coraz to głośniejsze — zapła-kala sama. Stłada na kamienicach, obejmowała je, dzieci przytuliły się do niej i wszystko czworo pla-kali rzewnie i długo...”

„PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH”
Pamiętnik 21

MATKA zajmowała się domem i inwentarzem, na mnie spadało pielegnowanie młodszej siostry i zamiatanie mieszkania, pasienie gęsi, oprzą-tanie psów, kur i zmywanie statków. W r. 1922 za-częłam chodzić do szkoły, która znajdowała się w P. Pierwszy rok nauki szedł mi dość dobrze, tylko z tym było trudno, że ojciec nie miał pieniędzy na książki i zeszyty czy też ołówek lub stałówki, wy-znaczył ten ołówek na cały rok szkolny, a książki musiały wystarczyć na taki długi czas, póki nie za-mieniono kolejno; jak które chodziło, każde mu-siało się z nich uczyć. A co o rozrywkach i zaba-wach to już nie było nawet mowy... Matka wciąż chorowała. Ja, jako najstarsza z dziewcząt, chociaż miałam lat 12, musiałam już całkowicie zastępować matkę, ciążyło już na mnie zaopiekowanie się czworgiem młodszych rodzeństwa, pranie, reperowa-nie odzieży, pielegnowanie chorej matki, obrządzanie inwentarza, chodzenie do szkoły. Były to najcięższe czasy szkolne.

„MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW”

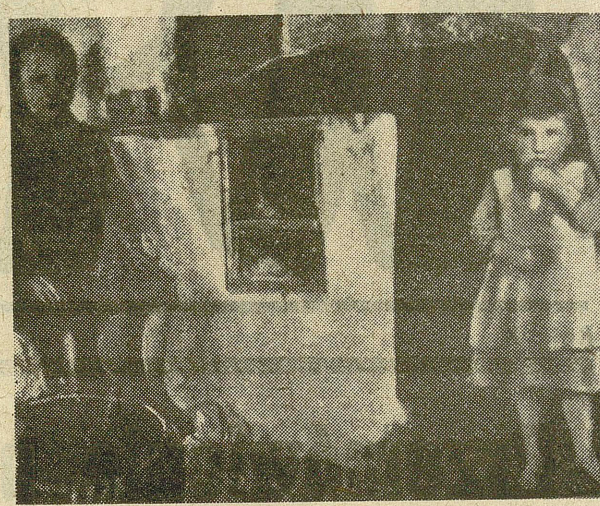
Doszedł wreszcie do lat osiemnastu, to jest do wieku, kiedy zaczyna się być panną, a z tym zaczy-na się znów nowa tragedia...

Zgłosił się pewnego razu gospodarski syn, człowiek już starszy i zaczął z ojcem prowadzić pertraktacje względem mnie, a ponieważ po większej części jest na wsi taki zwyczaj, że nigdy się dziewczyny nie pyta o zgodę, więc i w tym wypadku „obrobili” in-teres, tylko z ojcem... Po długich targach i sporach ureszcie zawołano mnie i oświadczone ku wielkie-mu mojemu przerażeniu, że mam za tego człowieka wyjść za męża...

Zaraz po ślubie kazał ojciec zabrać mnie sobie mę-żowi do siebie, bo moje miejsce zajęte zostało przez młodszą siostrę. Mąż znów powiada, że bez krowy mnie nie weźmie, a ojciec krowy dać nie chce. Więc mąż powiada „nie, to nie, nie chce ojciec dać krowy, niech se trzyma córkę”, zabrał się i pojechał do do-mu. Pozostałam się niczyją, jak pies bezpański. Oj-ciec nie chciał mnie wpuścić do domu, tylko kazał iść do męża, bo tam kupił mi „majatek”, mąż nie chciał mnie wziąć bez krowy. Nie wiedziałam, co mam z sobą począć, chodziłam tak rozpaczając przez kilka dni głodna i opuszczona po polu i lesie. Do o-jca nie śmiałam już wrócić, a do męża mi pójść nie pozwalała moja duma kobieta ze względu, że wyżej on cenil krowę ode mnie. Zresztą chciałam być naj-dziej jak najdalej od niego. I tu z rozpacz za-wzięta mi straszna myśl, postanowiłam tak z głodu umrzeć. Lecz los chciał inaczej, znaleźli mnie ludzie nierozrytmą w polu, mąż się dowiedział i wtedy mnie zabrał już do siebie.

„PAMIĘTNIKI CHŁOPÓW”
Seria I, Pamiętnik Nr 3.

Żadnych widoków na przyszłość nie ma, te piętna-scie mórg marnej ziemi nie można już podzielić na trzy części, bo cóżby z tego było? A przecież i czo-lowiek potrzebuje na starość na czymś żyć, zresztą chłopiec ośmiolatek kaleka, dla niego by się to przy-dało, guzy on już musi pozostać na roli ze względu, że innej przyszłości dla niego nie ma. Pozostają



dziewczeta, dla nich już nie ma po prostu wyjścia. O posagach teraz nie ma mowy, bo skądże, gdy na sól braknie. Choćby do służby, ale gdzie ją teraz znajdzie? Dać jakiś zawód, na to znów trzeba fun-duszu, a skądże ich wziąć? Są to dziewczeta nie-zwykle zdolne, wzorowo się uczą i zdumiewająco są pojętne, tylko wzięte i szczupłe. W tym roku już jedna kończy siedem oddziałów, a na przyszły rok druga, ogromną mają chęć uczyć się dalej, ale coż z tego? Co ja nieszczesna, biedna matka na to po-radzę. Ból sercem targa, chciałoby się dać temu dziecku coś na przyszłość. Chciałabym wywalczyć im lepszą dolę od swojej, bo wiem, jak mnie ciężko było żyć na świecie, a teraz jeszcze ciężiej patrzeć na niedolę swych dzieci i bezradnie ich przy-szłość. Gdybym miała jakieś znajomości, jakąś pro-tekcję, to starałabym się na wszystko umieszczyć dziewczynki w jakiejś szkole zawodowej. Możeby się można było wystarać o jakieś ulgi, zniżki czy coś, ale nie znam nikogo i nie wiem, gdzie się udać z moim żartowaniem. Jeżeli ktoś będzie czytał ten mój krótki pamiętnik, a nie zapomni, i jeżeli to be-dzie w jego mocy, pomoże cokolwiek wybrnąć mi z mego żartowania, to do śmierci byłabym mu nie-skończenie wdzięczna. Nie mogę sobie wprost po-myśleć, jakaby radość rozpięła stroskane matczy-ne serce, gdyby widziała swoje mizeraki uczące się dalej...”

„PAMIĘTNIKI CHŁOPÓW”
Seria I, Pamiętnik Nr 5

Nieraz matka martwi się, co ugotuje na kolację, rano ziemniaki, w południe ziemniaki, co będzie na kolację, zagląda do stomianej koblaki, w której bywała mąka, nie znalazłszy nic, zabiera się z wielką rezygnacją do obierania ziemniaków i znów na wieczór ziemniaki. Taki sam jest drugi, trzeci i dziesiąty dzień, podobny jeden do drugiego jak kro-pła jesiennego deszczu do kropli jesiennego deszczu.

„PAMIĘTNIKI CHŁOPÓW”
Seria I

DYZMA GAŁAJ

N I E M A J U Ź „L U D Z I Z B E D N Y C H”

„LUDZI zbędnych” w Pol-sce, rządzonej przez ro-botników i chłopów nie ma. Dawniej „zbędni” dziś stali się niezbędnymi. Wszyscy, którzy chcą uczciwie pracować, pracę o-trzymują. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zagwaranto-wała obywatelom prawo do pracy.

Rzeczą bardzo podstawową wagi dla sprawy likwidacji problemu „lu-dzi zbędnych” w Polsce Ludowej był fakt, że w ciągu pierwszych lat Pol-ski Ludowej prawie milion rodzin otrzymało gospodarstwa z reformy rolnej. Obszarnie hektary Zamoy-skich, Radziwiłłów (177 tys.), Potoc-kich (19 tys.), Czartoryskich (11 tys.) przeszły we władanie dawnych for-nali, bezrolnych i malarolnych chło-pów.

Ale ten fakt nie mógł przecież zlikwidować całkowicie problemu „lu-dzi zbędnych” na wsi. Trzeba zatem odpowiedzieć sobie dodatkowo na pytanie, jak to się mogło stać, że setki tysięcy bezrobotnych w mie-scie i miliony znajdujących się bez dostatecznej ilości pracy chłopów dziś mają pełne zatrudnienie, pełne zarobki. Mało tego, trzeba wyjaśnić sobie sprawę skąd w obecnych cza-sach bierze się tak dotkliwy głód na wszelkiej kategorii pracowników?

Szukajmy na to pytanie odpowie-dzi w naszej ekonomice. Okazuje się, że w 1955 r. wartość produkcji przemysłowej będzie dwa i pół razy większa aniżeli wartość produkcji rolniczej, podczas gdy przed wojną wartość produkcji przemysłowej sta-nowiła połowę wartości produkcji rolniczej.

Co to znaczy? Przede wszystkim to, że kraj nasz staje się krajem przemysłowym, silnym, samodzielnym, bogatym. Ale znaczy to rów-nież, że w Planie 6-letnim nasz prze-mysł, budownictwo, transport itp. muszą otrzymać prawie trzy i pół miliona ludzi. Skąd? Ano, przede wszystkim ze wsi, bo wsi była i jest głównym rezerwuarem wolnej siły roboczej. Znaczy to, że możność łatwego zdobywania zawodu poza rolnictwem likwiduje problem „lu-dzi zbędnych”. Liczba osób zawodo-wo czynnych poza rolnictwem wy-nosiła w Polsce przedwojennej 2.735.000, w 1949 r. — 3.896.000, a w 1951 r. 5.200.000, mimo że ogólna ilość mieszkańców kraju zmalała o 10 milionów.

Pamiętamy brak pracy przed woj-ną. Na jedno wolne miejsce czekało tysiąc pożałdliwych rąk. Jak się przedstawia to samo zagadnienie w 1951 roku np. w Rzeszowskim? Ju-dzi, którzy wyemigrowali do miasta, przeszło dwie trzecie poszło do prze-mysłu i komunikacji, a tylko 7 proc. do służby domowej. Z ludzi zaś, któ-rzy znaleźli zajęcie na wsi, cztercy przeszło poszło do PGR, a tylko jeszcze 9 proc. na służbę do kulaków.

W danych powyższych znajduje-my potwierdzenie, że ludność więj-

ska łatwo znajduje pracę poza rolnictwem, a głównie w przemyśle i w PGR-ach. W rzeszowskim, mimo tak szerokiej możliwości zdobywania zarobków, część ludzi zarobkuje jeszcze u kulaków. Trzeba im wy-tłumaczyć, że szczęścia tam sobie nie zbudują, że ich front pracy i walki jest inny. Są to Ziemię Odzyskane. Nowa Huta, PGR-y, budowa tysięcy obiektów gospodarczych w Polsce.

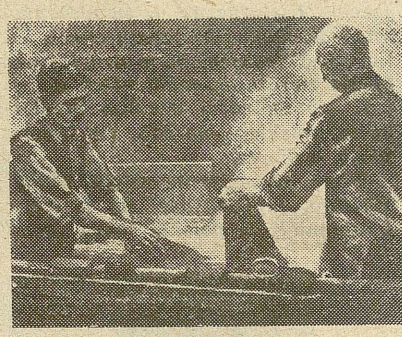
Mówiąc o likwidacji problemu tzw. „ludności zbędnej”, trzeba tak-że powiedzieć o perspektywach ży-cioowych młodzieży chłopskiej. Daw-niej spośród młodzieży w wieku 18 — 24 lat 53,1 proc. chłopów i 37,2

proc. dziewcząt było bez pracy. Daw-niej zdobyć kwalifikacje fachowe było nielada luksusem, choćby dla-tego, że kwalifikacje te nie były po-trzebne kapitalistom. Dawniej mło-dzież mogła sprzedawać swoją siłę roboczą — jedyny towar, którego wies miała wtedy pod dostatkiem — tylko w charakterze dorywczych ro-botnika niewykwalifikowanego.

A dziś? Policzcie, ile młodzieży z waszej wsi zdobyło określony za-wód? Ilu w waszej wsi i w waszej okolicy jest inżynierów, lekarzy, ad-wokatów, artystów, pracowników aparatu państwowego, spółdzielcze-go, ilu jest nauczycieli, buchalterów, traktorzystów, elektryków, murarzy,

ślusarzy, techników, włóknarzy, górników? Ile osób znajduje się w szkołach? Policzcie. Porównajcie tę liczbę z liczbą uczących się przed wojną i sami odpowiedźcie na py-tanie — dlaczego dzisiaj każdy zdol-ny chłopak i dziewczyna może swo-bodnie kształcić się w kierunku zdolności, a dawniej nie zdolność i chęć, lecz pieniądze i pozycja spo-łeczna otwierała drzwi do wiedzy? Odpowiedzcie na to pytanie wy, chłopi, których talent uwił. Odpo-wiedzcie wy, Janie Szymański z Chruslina i Panku z Trabów w pow. łowickim, dlaczego nie jesteście le-karzami. Odpowiedzcie wy, Puchala z Gaci Przeworskiej, Janicki z Ko-

zubowa, pow. Pińczów, Kuźniar z Soniny — dlaczego nie zostaliście malarzami? Dlaczego wy, stary Se-merda Franciszku z Chodakówki nie piszecie sztuk dla teatrów, a obsłu-giwaliście kiedyś potrzeby miejscowych zespołów amatorskich, dlaczego wy, Karolino Czesnarównu z Mar-kowej nie budzicie szlachetnych wzruszeń swą grą aktorską wśród wielu milionów widzów, dlaczego twojego głosu Leokadio Tarkowska z Mysłkowic, czy Karczewska z Bo-chenia w pow. łowickim, nie słucha tysiące ludzi, dlaczego rzese chłopskich „majsterków”, zegarmistrzów, budowniczych, rzeźbiarzy, śpiewa-ków, ogrodników, wycinankarek,



poetów zacięli swój talent w cu-dzienniej tragicznej walce o byt?

Czy dlatego, że taki był wasz los? A dlaczego los tych z murewanymi domów i dworskich pałaców był in-ny? Czy dlatego, że byli zdolniejsi? Bardziej wartościowi od was? Nie. Dlatego że mieli pieniądze, że nie byli — jak my — „ludźmi zbędny-mi”, dlatego, że im pomagał tamten ustroj, tamta Polska. Oni to właśnie byli jej faworyzowanymi dziećmi, podczas gdy was traktowała gorzej niż macocha.

Na pytanie postawione przeze mnie, dlaczego spotkała was taka krzywda w życiu, lepiej niż ja odpo-wiedź wam wasi młodzi bracia i siostry, wasi znajomi. Spytajcie o to asystenta katedry higieny spo-łecznej Uniwersytetu Łódzkiego doktora Henryka Rafalskiego z Bu-kowca pow. Opoczno. Niech powie, ile lat w swym życiu byłby parob-kiem, ile lat byłby „zbędnym”? Spy-tajcie inżyniera Jerzego Rasińskiego, długoletniego służącego z Szymano-wic w łowickim, a obecnie instruktora wydziału Rolnego KC PZPR. Spytajcie utalentowanego krytyka literackiego, poetę i publicystę „Wsi” Tadeusza Mutasa z Sokółowa pow. Łowicz, jakie myśli nawiedzały go aż do chwili rozpoczęcia studiów w Ło-dzi; spytajcie Gajdę Michała, stu-denta Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, przy czynie pomocy wy-rwał się z deprawujących go rąk kieleckich księży, spytajcie Mirowskiego, Nożyńskiego, Maksyma z tej-że uczelni. Pytajcie o to tysiące mło-dych budowniczych Polski Ludowej. Zapytajcie również o to kulaków, wrozw obecnego naszego ustroju i porównajcie odpowiedzi.

Moja odpowiedź na to pytanie jest krótka. Winę za wasz beznadziejny los przed wojną ponosi ówczesny ustroj — kapitalizm. Tak, jak wasze talenty zniszczył przed wojną kapi-talizm, tak zdolności dzisiejszej mło-dzieży rozwija twórczo i swobodnie socjalizm. Widzicie różnicę? A jeśli uprzedzimy sobie jeszcze raz fakt, że w zdobyciu nowego zawodu odpadają dziś wszelkie spłaty ro-dzinne z gospodarstwa, jasno widać, jak odchodzący do szkół i do wyso-ko kwalifikowanej pracy pozarolniczej pozostawiają nienaruszalny stan dobrobytu (zmniejszonej na wsi ro-dziny), jak przeciwnie, wzmagają go oraz postęp samej pracy w rolnic-twie,

Piotr Chmura

Dyzma Gałaj

W O B L I C Z U W Y B O R Ó W

(dokończenie ze str. 1)

Ale mówi ono dobitnie o dwóch świa-tach, o pożerającym i pożeranym, o dwóch listach, wrogów narodu i jego ludu, który „staławał w Krakowie, jak mąż Anny Rał, na rynku, aby sprzedać się ekonomom i kulakom do pracy na równi z bydlętem roboczym. Ale nie zna-lazł nabywcy.”

W takiej był cenie człowiek zabiedo-ny przed wojną.”

Anna Pomiankiewicz (Lubelskie) opi-suje nam w liście: „Przed reformą rol-ną była to nędza. A teraz — dom pod blachą, okna i drzwi malowane, kobieta na obiad podawała domownikom i gościom zupę jarzynową z mięsem i kluskami z serem i słoniną. W chlewach dwa konie, 3 krowy, 4 świnie, kury, gęsi...”

„U mnie dzisiaj więcej zboża jedzą świnie — pisze Jakub Adamczyk — jak ja z dziećmi za czasów sanacji mo-głem zjeść u dziadka”. Adamczyk jest członkiem spółdzielni produkcyjnej Bru-siny (pow. Susz).

„Podnieśliśmy plony z ha za trzy la-ta z 12 q na 19 q w zbożu, okopowych ze 100 na 180 q. Te wyniki naszej go-spodarki dają nam możność czytać wie-czorem gazetę, książki i słuchać radia”. „Jak wiesz obecnie oddziąca jest z nadmiaru ludzi — Anna Rał daje taki przykład — gospodarz Kowalczyk w na-szej gromadzie Deba ma 5 córek i 2 sy-nów. Jedną córkę poznał mordercę podczas elektryfikacji wsi, ożenił się z nią i za-brał do miasta. Syn pojechał do War-szawy i z gońca poszedł w górę. Dru-ga córka i trzecia przy pomocy radu kończą szkołę pedagogiczną, czwarta jest w zawodowej. Pozostał syn i jedna córka zamezna. Czy ta pozostała rodzi-na nie ubiera się i nie odżywia lepiej? Czy nie idą na stych domu koszułe lniane z paździerzami, bo za sztywne i za ciężkie? Czy nie ubierają się kobie-ty w stylony i stroje z fabryk? A my na wsi nie zbieramy więcej? Na opo-czyńskiej ziemi znanej z tego, że kopa korzec daje, ja wyciągnęłam z hektara 18 q, pięknie prawdą?”

Z północno - wschodniego końca woj. warszawskiego pisze Stanisław Głowacz z Nieciecza — „Rządy sanacji zostawiły tu w spuściznę naród mieszały, chłop-ski i drobno szlachecki. Do tej pory jest dwóch sołtysów, wiościński i szlachecki. Przed wojną te szaraczki wplęwały się w obóz narodowców, gdzie tworzy-li bojówki faszystowskie. Tyle w nich było korzeni nacjonalizmu, bo i pod-czas okupacji kaptowały ich AK i NSZ. Ale Konstytucja Polski Ludowej zrobiła swoje, nawet tych zacofanych szaracz-ków przekonała o słuszności polityki naszego rządu.”

Ale przecież mamy jeszcze zacofane powiaty, ostatnie powiaty. Mamy. I z tych jednak dobiegają głosy niezwykłe.

Z Suchoj Psiny pisze stary Jacek Kroczyk: „Nasza wioska jest tak zacofa-na, że w powiecie stoi na szarym koń-cu”. To nie stwierdzenie, Wstyd i żal kre-śli to wyznajnie.

„Zapisalem się do spółdzielni produk-cyjnej, powstał już komitet, ale coś tam w powiecie im nie spieszo, aby nam przyjąć z pomocą i zrobić pomiar grun-tów i dalej każą nam się indywidual-nie”. O tym pisze Kroczyk w okresie kampanii wyborczej. Z zacofania, z po-łowiczności i chwiejności chce, aby wy-dobyło wieś. O wielką bije się sprawę, o sprawę czystego sumienia gromady w dniach, w których chłopci zatwierdza-wiecznie zdobywcę ludu i poprą w Wy-borach Program przezwyciężenia wie-kowego zacofania! Program rozkwitu naszej ludowej Ojczyzny.

Do Wyborów idziemy w okresie, kie-dy wzmagają się na wsi dynamika pra-cy, przemian i walki klasowej, kiedy chłop nabrął ochoty i wiary w to, że nadmierne opóźnianie się rolnictwa za-przemysłem może i potrafi wyrównać w sojuszu z klasą robotniczą, że w zadani-u tym widzi własną przyszłość i wspa-niała przyszłość narodu.

„Ogumione Ursusy i KD. są dumą naszego POM-u — pisze Antoni Kordas

kobiety-kandydatki na posłów

Józefa Ulkowska

JESTEM wzruszona, że spotkał mnie tak wielki zaszczyt. Czy kiedyś było w historii do pomyslenia, aby przodka, ten kopcuszek klasy robotniczej, mogła być wybrana na posła?

I ja i każdy robotnik nie będzie dbał o swoją kieszeń, ale o sprawę robotnika, o sprawę całego ludu, całego narodu. Robotnik czuł będzie nad tym, jak mamy najwydajniej rządzić, tylko musimy łapy poprzetrzącać i nogi polamać tym, którzy nam przeszkadzają w pracy.

Mówię ostro, bo mam po temu prawo moralne, ja przadka, ja kopcuszek przez lat 54. Mam dziś 62 lata, 37 przepracowałam w tej samej fabryce na usługach kapitalisty. Od ośmiu lat żyję i rozkwitam w pracy dla ludu, dla naszej Ludowej Ojczyzny.

Moje doświadczenie życiowe, cała moja dotychczasowa praca nauczyły mnie czułości klasowej i dlatego wierzę, że nie zawiodę ani siebie, ani tych, którzy kazali mi, abym zastępowała ich w wykonywaniu władzy ludowej. My tę władzę zdobyliśmy i nikomu jej nie oddamy!

Od 15 roku życia pracuję w tych samych murach. Dobrze widziałam i czułam krzywdę i wyzysk robotnika, krzywdę kobiety i dziecka robotniczego, ponury wyzysk kapitalu, co tuczył się na naszej pracy i ucisk tej albo innej kląsk burżuazyjnych.

Chociaż nie miałam wykształcenia, bo go nie mogłam zdobyć w warunkach rządów burżuazji, dobrze razem z towarzyszkami pracy wiedziałam, od czego prowadzi naród zdradziecka burżuazja. Że zauba i kleska jest niemiłosierna.

Ale walka klasy robotniczej nie poszła na marne. Kiedy przyszedł, straszny i ponury wrzesień rozumieliśmy, że już nie mogą wrócić dawne „porządki”. Jeszcze lepiej to rozumieliśmy, gdy faszystowski okupant spał mi syna w Oświęcimiu, a męża w Mathausen, bo walczyli o Polskę Ludową.

Przed wrześniem razem z innymi biliśmy się o związki klasowe, o poprawę bytu, o świadomość polityczną swoją i braci robotniczej, a teraz walczyć o to, aby każdy Polak dobrze rozumiał, że od niego tylko zależy, aby jako gospodarz umocnił nasze gospodarstwo.

Stary czy młody nie może zwolnić tempa, nie może upoić się sukcesami. Ja, chociaż stara, moje doświadczenie prząki przekazuję młodym i cieszę się, gdy od czterech lat jako instruktorka patrę, jak przy moich maszynach rosną nowe kadry klasy robotniczej. Choć dużo mamy za sobą, jeszcze nie przecięliśmy przodujących krajów kapitalistycznych. Przeciwnie jesteśmy. Wzorem Związku Radzieckiego, który przgotowuje już piąty plan pięcioletni komunistyczny, nie tylko umocnimy obecny stan rzeczy, który ukazuje, że przestaliśmy być krajem biednym i bezbronny, ale staniemy się krajem socjalizmu, krajem szczęścia i dobrobytu.

Jestem mężem zaufania w swoim zakładzie pracy, radną miejską, członkiem komisji pracy i pomocy społecznej, członkiem rady kobiecej, ławnikiem sądowym. Wszędzie pracuję ze świadomością, że każdy mój wysiłek to krok do naszego celu, do dobrobytu nasze gospodarstwo.

W Sejmie będę razem z innymi przedstawicielami ludu szczerze realizować program Frontu Narodowego, a to, co odpowiada przed wyborami, który mnie obdarzył zaufaniem. Nasz program Frontu Narodowego to nie obietnica wyborcza. Jest to nasz program, który wskazuje jak zbudować nowy ustroj socjalistyczny, jak pokonać słabość i resztki zacofania.

Zwycięstwo zależy od nas, od codziennej pracy każdego z nas, od naszego wysiłku, od wiary, że nasza sprawa jest święta i słusza. Razem z tysiącami milionami dobrych Polaków będę jako przadka, jako poseł do końca życia walczyła w interesie klasy robotniczej, przewodniczką całego narodu tak, jak potrafisz, ze wszystkich sił.

Józefa Ulkowska
Łódź

Wiktoria Stasiakowa

OGROMNIE zdumiałam się, kiedy wysunęli mnie na kandydata na posła. Z początku wierzyć nie chciałam, że ja, prosta chłopka ze wsi mam rządzić państwem. Bo kimże ja byłam dawniej?

Przed wojną mimo, że chciałam się uczyć i byłam dość zdolna, musiałam pójść na służbę, pracować od świtu do nocy, aby brat mój mógł się uczyć. Siostra moja, bardzo zdolna dziewczyna umiała na grzeczność, a ileż to było młodych dziewcząt, dla których jedynym wyjściem była służba u kuliaka, u fabrykanta w mieście? Ileż to matek żarła zgrzyzota o córki lub syna, dla których nie było morgów na wiano? Dziś moja córka uczy się w liceum handlowym, nie mnie nie kosztuje, a ja śpię spokojnie, bo wiem, że córka moja otrzyma pracę i dziś już ma zabezpieczoną przyszłość.

A spójrzmy, kto dziś pracuje w Nowej Hucie, w zakładach przemysłowych naszego województwa, jak nie dawni parobkowie i służące, jak nie nasi bracia, sąsiedzi, dla których w dawnej Polsce nie było pracy, bo przecież jest prawda, że wielu ludzi, a szczególnie z naszego województwa musiało wówczas szukać pracy i chleba w obcych krajach, wyjeżdżając do Niemiec, na Łotwę, do Brazylii.

I z tego wszystkiego ja i kobiety naszego województwa zdajemy sobie sprawę dobrze, dlatego z radością i dumą głosować będziemy w dniu wyborów na swoją władzę.

Przecież dawniej mówiło się, że baba ma długie włosy a krótki rozum i całym jej światem — garnki. Dziś u nas w Jarosławiu przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej jest kobieta, koleżanka Filip Emilia, sekretarzem tej Rady jest również kobieta, Liwiczka Grażyna. Z początku ludzie krzywili się na babskie rządy, ale dziś wszyscy są zadowoleni, bo każda sprawa jest załatwiana bez kumoterstwa, bez wódki — uczciwie. W mojej gromadzie prezesem Gminnej Rady Narodowej jest kobieta, sekretarzem również kobieta. Jednym słowem — cały zarząd babski.

Muszę powiedzieć, że zlikwidowaliśmy w swojej gromadzie pijactwo i analfabetyzm. Nasze koleżanki pierwsze wywiązują się z obowiązków dostaw. W naszej wiosce uwidocznione są nazwiska przodujących kobiet w odstawie mleka, takich jak Franciszka Kaliszka, Stanisława Kaliszka, Zofia Stanisławczyńska. Mamy dziś światło elektryczne nie tylko w domach, ale nawet w stajniach i stodolach. W naszym domu i w naszej świetlicy jest radio. Mamy też dużą gromadzką bibliotekę, którą gromada sama wybudowała i świetlicę. Nasze matki i młodzież czytają książki i gazety i wiedzą, co się dzieje w kraju i na świecie.

Przed wojną w naszej gromadzie było wielu analfabetów. A ci co czytali, ocyli sobie psuli przy lichej lampie naftowej. Czy możemy nie być wdzięczni naszej władzy ludowej, czy nie mamy za co kochać naszej Ojczyzny? Kochamy ją, kochamy ją i kochają ją wszystkie kobiety, które pragną dalszego rozwoju i rozwoju Ojczyzny.

Do wyborów kobiety województwa rzeszowskiego pójdą głosować na listę Frontu Narodowego. Wiem to z wypowiedzi i z dyskusji na zebraniach.

Z naszego województwa kandyduje oprócz mnie jeszcze 4 kobiety na posłów, m. in. Pasternak Irena. Pod jej kierownictwem w całej jej gminie są zorganizowane spółdzielnie produkcyjne.

Chłopcy na zebraniach wysunęli ją pierwszą, bo wiedzą, że taki poseł to swój poseł, że będzie on pracował dla dobra ludu. Dlatego mam pewność, że kobiety naszego województwa nie zawiodą zaufania.

Wiktoria Stasiakowa
pow. Jarosław, woj. rzeszowski

Maria Iskra

CHCIAŁABYM podzielić się moimi doświadczeniami w pracy nad budową spółdzielni produkcyjnej. Praca ta — trzeba powiedzieć — jest jedną z najtrudniejszych. Gdy jednak podejmiemy do niej ze zrozumieniem, z zacięciem bojowym, jak to uczyniła nasza partia, tak jak o to walczyli nasi najlepší synowie ojczyzny, najlepsze córki naszego narodu, to wszystkie przeszkody przełamiemy.

Gdy zaczęłam pracować nad założeniem spółdzielni produkcyjnej w mojej wiosce rodzinnej, w Dąbkowicach, powiatu oświęcimskiego, spotkałam się z wielkimi trudnościami i przykrościami. Wrogowie walczyli ze mną i zacięciem, tak jak o to walczyli nasi najlepsi synowie ojczyzny, najlepsze córki naszego narodu, to wszystkie przeszkody przełamiemy. W tych listach pisałam na różne tematy. W jednym z nich groziłam śmiercią, w drugim, miewałam mi: z bólem. W innych znowu grała mi macierzyńska uczucia, jeżeli nie stoję o własne życie, to niech się liczą przynajmniej z losami moich dzieci (kiedy mnie zabiją). Posunął się do tego, że w liście wyrzucił moją kochaną, a wokół niej kłębił się w taki perfidny sposób chce mnie wrogów zabić, jednak pomylił się bardzo, bo kobietę polską, kobietę, która przeszła przez ciężką szkołę wyzysku kapitalistycznego, wrogów zabić nie potrafi.

I dziś mogę się podzielić z Wami moją radością, że po trudach, po borykaniach powstała w wiosce mojej rodzinnej spółdzielnia produkcyjna. Rozwija się pięknie, ma w dorobku przeszło 50 sztuk bydła, 45 sztuk świń, 6 par koni, a krowy nasze były nawet na wystawie krajowej podczas Dożynków w Krakowie. Ważniejsze jednak jest to, że w mojej wiosce rodzinnej wyrósł aktyw kobiet, które idą pracować na inne gromady, pomagają im w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Mnie samą partia powołała do pracy nad dalszą budową spółdzielni produkcyjnych, umożliwiła mi odpowiednie przeszkolenie rolnicze i partyjne, tak że mogę teraz realizować szerzej to wielkie dzieło, o które walczyli nasi bohaterowie chłopcy, nasi bohaterowie robotnicy.

W mojej pracy mam taką zasadę: nie tylko sama, nie tylko w pojedynkę wypełniać swój obowiązek obywatelski, ale pracować nad tym, żeby wokół nas wyrastał aktyw, żeby wokół nas budził patriotyzm w naszych kobietach, w naszych dzieciach, naszych chłopach, żeby wyrastał, budził się patriotyzm do naszej ludowej ojczyzny i miłość do Związku Radzieckiego. Bo kiedy rozbudzimy poczucie obowiązku, gdy wychowamy nasze społeczeństwo w poczuciu świadomości socjalistycznej i międzynarodowej solidarności, to wszystkie przeszkody przełamiemy i okiełnamy uroga, rozbijemy nie tylko te resztki niedobitków, które za judaszowe dolary usługują przeskądzać nam w budowie socjalizmu, ale równocześnie należymy kaganiec imperialistom amerykańskim, którzy usiłują przez swoje szkodliwych rzucać kłody, aby utrudnić budownictwo naszej ludowej ojczyzny.

Wiele robotnic i chłopek kandyduje dziś do Sejmu. Jest to naszym osiągnięciem, naszą dumą, ale oznacza zarazem wielkie obowiązki obywatelskie.

Ja, kandydat na posła z ludu nie obiecuję, jak to przed wojną naganiacze, jeżdżący po wiecach i kadziłi chłopcom w taki sposób: „Zbudujemy uam most”, a gdy chłopcy mówili, że u nich nie ma rzeki, — „to zbudujemy uam i rzekę” — odpowiadali.

My dziś nie obiecujemy gruszek na wierzbie, jak to robili przed wojną posłowie, ale oświadczamy, że wraz z całym naszym narodem, wraz z klasą robotniczą, pracującym chłopstwem i postępową inteligencją pracować będziemy i walczyć będziemy o utrwalenie pokoju, o utrwalenie naszych granic na Odrze i Nysie i rozkwit naszej Ludowej Ojczyzny!

Maria Iskra

pow. Oświęcim, woj. krakowski

OTO NASZ WZÓR, OTO NASZA DROGA

Przed nami pięcioletka

MÓWIĘ w imieniu kobiet hutniczek — a jest nas już dzisiaj niemało. Tylko w ciągu pierwszego półrocza 1952 r. skierowano do hutnictwa 4.777 kobiet. Przeszkolono zawodowo 10.700 kobiet, które skierowano na spawaczki, tokarki, szlifierki. Aż 6-latkę, nim stanie przed nami 5-latkę rozkwitu!

Mamy w naszym hutnictwie i wytopiarki przy piecach martenowskich. Mamy na hucie „Pokoje” kobiety, które wykonywały Plan 6-letni, jak tow. Dzichlińska i Tarlicka.

Teraz przystąpię do opowiadania, jak ja sama wykonałam mój Plan 6-letni.

Jestem córką robotnika. Nie było dla mnie przed wojną drogi do życia. Byłam mała, miałam lat 9 i musiałam iść do gospodarza, tulać się i paść krowy. Potem w czasie okupacji, byłam wywieziona na roboty do Niemiec i dopiero po wyzwoleniu



przez Armię Radziecką otworzyło się przede mną życie.

Dzisiaj moja praca jest oceniana. Dzieci moje korzystają pół roku z prewentyrium. Nie mieliśmy tych warunków dawniej. Co za szczęście i radość dziś dla naszej młodzieży! Żałuję, że nie mam już dziś tych 15-tu lat, bo jeszcze więcej bym się przysłużyła Polsce Ludowej. Gdy ja kończyłam Plan 6-letni — córka 9-letnia pisała: Zycze Ci Mamusi, wszystkiego najlepszego, wykonaj jak najprędzej Plan 6-letni!

I wykonałam go z honorem, a nie było to łatwe. Miałam duże trudności z kierownictwem — utrudniali mi pracę, ale ja postanowiłam, że muszę plan wykonać. Współzawodniczyłam z mężczyznami i pobilałam ich!

Gospodni domowa?

Ja, jestem z Bytomia z terenu, który przez długie lata był pod rządami faszystowskimi gdzie kobiety uważane były za zdolne tylko do rożenia dzieci i do garnków.

Jakie były zawody dostępne dla kobiet? Chcąc być nawet tą służącą, trzeba było dobrze oblać swoje nogi.

Czasy te minęły na zawsze. Dziś Polska Ludowa, która po raz pierwszy w historii dała kobiecie równouprawnienie, otworzyła przed nami drogę do wszelkich zawodów.

Ja zawodowo nie pracuję, jednak życie moje jest wypełnione pracą społeczną. Pracuję w Radzie Nadzorczej Komitetów Rodzicielskich przy szkole TPD, w Radzie Narodowej, a to wszystko z ramienia Ligi Kobiet.

A teraz powiem wam, jakie trudności mieliśmy przy założeniu naszego koła Ligi Kobiet. Jak już wspominałam, nasz teren był rządzony przez faszystów i możecie sobie wyobrazić jak trudno było nam potem zorganizować Ligę Kobiet. Jednak myśmy do tego doprowadziły. Zebrałyśmy 250 członkiń i rozbiłyśmy to na trzy koła: jedno przeszło do szwalni, drugie — do spółdzielni, trzecie jest jeszcze na razie przy nas. Ale dziś jesteśmy już tak daleko, że obecnie i gospodynie domowe ochotniczo się zgłaszały do naszej huty, która się buduje.

Gertruda Makoszowa
Bytom—Bóbrek

Zaszczytna służba

Rok rocznie od chwili powołania w nowej Polsce do życia powszechnej organizacji Służba Polsce obok bratniej służby do pracy stawały dziewczęta. Dopiero

jednak w roku bieżącym po raz pierwszy już nie jednostki, brygady, a setki brygad z setkami tysięcy junacek biorze udział w pracy brygad SP.

Śmiało można powiedzieć, że dziewczęta spełniają z honorem swój obowiązek wobec ludowej ojczyzny. W gorących dniach pilnych prac rolnych 83 tysiące junacek pracowało w akcji siennej i żniwnej wykonując średnio 149% normy, a obecnie 17 tysięcy junacek pracuje w państwowych gospodarstwach rolnych przy wykopkach.

W brygadach rolnych rozwinęła się szlachetna walka o tytuł przodowniaki pracy, o tytuł najlepszej brygady. Warto choćby dla przykładu wymienić nazwiska niektórych junacek, jak Szpyr Anne, która wykonuje 294% normy, Kłaczek Krystyna — 350% normy i Kłaczek Krystyna — 370% normy. Są to tylko niektóre przykłady, junacek takich jest wiele. Wiele junacek otrzymało zaszczytną odznakę przodowniaki pracy, a jedna z brygad zasłużyła sobie nawet na otrzymanie nazwy brygady im. Prezydenta Bolesława Bieruta.

Praca dla ojczyzny jest dla nas tym radościjszą, że odczuwamy codzienną troskę i opiekę naszej partii i władzy ludowej. Stworzono nam możliwości nauki, rozwijania zainteresowań kulturalnych, uprawiania sportu. Dziesiątki tysięcy junacek, słuchają pogawędek, czytają interesujące książki, oglądają filmy i przedstawienia, poznają bliżej piękno naszej ojczyzny. Poznałyśmy dzieje bohaterów walk robotników i chłopów o wolność ojczyzny.

Dziś piszę do was jako szef brygady rolniej SP, ale do niedawna sama byłam junaczką. Za dobre wyniki pracy w pracy produkcyjnej i społecznej zostałam odznaczona srebrną odznaką przodowniaki pracy.

Jestem ze wsi, z gminy Złotniki Kujawskie, pow. inowrocławskiego. Pamiętam sprzeciw mojej matki i matek moich koleżanek z gminy. Matka moja mówiła, że w brygadzie nie ma opieki, że w brygadzie jest ciężka praca. Dziś i ja i moje koleżanki dobrze rozumiemy, że to wciąż wrog klasowy zasiał niepokój w sercach kochających matek, że chciał nas odciągnąć od aktywnego udziału w pracy dla ukończonej ojczyzny, że chciał żebyśmy nie poznały prawdy o Pol-

sce Ludowej, o wielkim porywającym programie Frontu Narodowego. Dziś rozumiemy to, my, rozumieją nasze matki, rozumie to coraz więcej matek, rozumie również dzięki pracy junacek, powracających do domu.

Wczoraj sama byłam junaczką, dziś po przeszkoleniu wychowuję i uczę w swojej brygadzie w woj. wrocławskim 120 młodych dziewcząt. Przyrzekam, że zrobię wszystko, aby nauczyć je wielkiej miłości, żeby nauczyć je wielkiej miłości do naszej ojczyzny. Przyrzekam, że zrobię wszystko, żeby wychować je na godne córki narodu polskiego, żeby nauczyć je stanowczości w walce z wrogiem klasowym i młodzieńczego entuzjazmu w pracy, która przekształca dzisiejsze marzenia w jutrzejszą rzeczywistość.

Irena Wojciechowska
Wrocław

A zaczęłam od służby kuliackiej.

Jestem kierownikiem pociągu w powiecie suwalskim województwa białostockiego. Ale nie myślcie, że mi to tak łatwo przyszło, a to z tego powodu, że nie posiadałam wielkiego wykształcenia. Przed wojną ojciec mój posiadał 1 hektar ziemi, więc trudno mi było się uczyć. Wspólnie z rodzicami chodziłam na odrodek do bogaczy, aby nie umrzeć z głodu. Po wojnie zmarli moi rodzice — i jaki był mój cel życia? Taki, ażeby iść z wrogiem do gospodarza i pracować na jego kieszę. Ale ja pokierowałam się inaczej. Pralłam w nauczycielki bielizny, przedłam jej swetry a przy tym uczyłam się z tego powodu otrzymałam od niej świadectwo z 5 klas, bo chodzić do szkoły razem z dziećmi było mi wstyd.

Skierowałam się do Ligi Kobiet, Wyprowadziła mnie na kurs konduktorek. Tam mi szło nie bardzo, bo były tam dziewczęta, które ukończyły gimnazjum, a co najmniej 9 klas, otrzymałam jednak wynik dostateczny. Oddano mnie na praktykę do Dyrekcji. Tam też spotkałam się z różnymi trudnościami, bo my kobiety, któreśmy wstępowały w szeregi kolejarzy, u swych kolegów spotkałyśmy mało zrozumienia — nie chcieli nam nie pokazać i wytłumaczyć, nie dowierzali naszym zdolnościom i przydatności naszej pracy. A państwo chciało ich wytypować do bardziej odpowiedzialnej pracy, nami zaś ich zastąpić.

Jeździłam cały rok jako hamulcowa, spinałam pociąg w czasie biegu, co wymaga czujności i zimnej krwi ale podobałam tej pracy. Państwo potrafiło mnie ocenić. Przyjechali z dyrekcji i przekazano mnie na próbę, do prowadzenia lokomotywy. Wkrótce się przekonali a jak ocenili moją pracę, to niech wam powie zegarek w cenie 704 zł dyplom i 1000 zł nagrody.

Równocześnie otrzymałam stanowisko kierowniaka pociągu.

Wyzwam wszystkie kobiety polskie i młodzież, która jeszcze tkwi w rekach kulaka, aby nie słuchały namowy kulaka, a zapisały się do pracy w przemyśle i na kolei.

Zofia Tranowska
Suwałki

Traktorem na oklep



JESTEM traktorzystką, z woj. kszalińskiego, pow. Sławno. Pracuję w spółdzielniach. Kiedy po raz pierwszy zjechałam na spółdzielnię, kobiety wypadły do mnie jak do wroga. Co się stało? — kobieta wjechała na diable.

Na mój traktor siadam z dumą. Mimo, że mam wielkie trudności ze strony kolegów, nie boję się tego, chociaż mi psocą, stawiając mi przeszkody, dają sobie radę i usuwam przeszkody.

Raz przyszyły do mnie kobiety z grackami i mówią: Ty do garnków jesteś zdolna, a nie do żadnego traktora. Ja na to: Poczekajcie, zobaczcie, na pewno moja praca wam się nada lepiej jak chłopska. Rze-

czywiście. Pojechałam przewodniczącą na moją rolę i powiada: — Dlatego koleżanka umie orać, a koledy orzą tylko na 15 cm oklep?

Proszę was — nie chodzi tylko o ilość pracy, ale także o jakość. Jak będziemy przez naszą pracę oszukiwać rolę, nigdy nie dojdziemy do osiągnięć, nigdy nie będziemy mieli wysokich plonów.

I my, kobiety, pilnujemy zawsze mężczyzn, bo my traktorzystki, gdy stajemy do pracy, nigdy nie mamy wypadków, ponieważ nie pijemy wódki, a chłopcy jeszcze popijają. My zawsze idziemy do roboty na oznaczoną godzinę i na godzinę zjeżdżamy z pola. Nasze ciagniki mają przedłużony żywot. Mają chociaż 1.600 godzin, a my mamy dwa tysiące i jeszcze będą chodziły drugie dwa tysiące.

Jak siadam na mój traktor, na którym wykonuję 170 proc. normy rocznie, to jestem z tego dumna i cieszę się, że państwo powierzyło mi tak drogie maszynę jak traktor. A mam apel do młodych dziewcząt, żeby i was nie zabrakło w tym zawodzie, żeby nie tylko trzy traktorzystki pracowały tak jak u nas w POM-ie, ale żeby ich było 15 albo 20. Na każdym skrawku muszą być zasiane i rosnące plony. Apeluję również do was, matki, abyście nie broniły swoim córkom iść za traktorzystką i zdobyć ten piękny zawód.

Nasz POM Sławno, nie można powiedzieć, aby był ostatni. Mamy duże osiągnięcia. Do zniw mieliśmy 32 spółdzielnie produkcyjne, obecnie mamy 45, widać więc, że nasza praca podoba się wszystkim, bo coraz więcej i więcej powstaje spółdzielni. Mamy w planie, że do nowego roku będzie ich 50. Na 22 Lipca otrzymaliśmy przechodni propozycję. Za co? Za naszą pracę, za nasz wykonany przedterminowo plan.

W naszym powiecie jest bardzo dużo kobiet pracujących. Mamy np. i rybaków, co pływają na morzu. Jest to też wielkie osiągnięcie. Z naszych spółdzielni produkcyjnych mamy też i posła do Sejmu. Nasz powiat nie jest na końcu i my cieszymy się, że mamy tak wielkie osiągnięcia. Będziemy się starać, żeby na każdej wiosce podniosło się życie, ażeby spółdzielnia produkcyjna stanęła w szeregach, ażebyśmy mieli gdzie orać i siać.

Jarżyna Toronowska

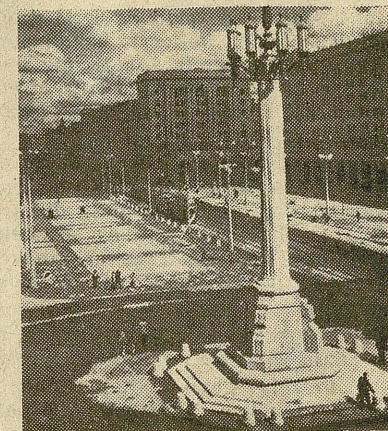
GDY OBRADUJE XIX ZJAZD PARTII LENINA-STALINA

FRANCISZEK ZAWADA

W Krajach Demokracji Ludowych

Dziś „państwo radzieckie — mówi Malenkov — nie jest już osamotnioną wyspą otoczoną kapitalistycznymi krajami. Kroczymy naprzód wraz z wielkim narodem chińskim, z wielomilionowymi masami ludowymi krajów demokracji ludowej i z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Sympatyzuje z nami i popiera nas cała postępowo ludzkość. Wraz ze wszystkimi tymi siłami bronimy sprawy pokoju i przyjaźni między narodami”.

Po wyzwoleniu Kraju, z 30 tysięcy fabryk, kopalni i innych zakładów przemysłowych, istniejących w obecnych granicach Polski, tylko jedna trzecia nadawała się do podjęcia produkcji. Warszawa — była cmentarzyskiem ruin, Gdańsk,



Szczecin, Poznań, Wrocław i wiele innych miast wysterzały zwałiskami zniszczonych dzielnic. Pół miliona zagrod chłopskich poszło z dymem. Miliony sztuk bydła i trzody chlewnej — wyrżnięte.

A oto rok 1949 — ostatni rok planu odbudowy. Huty nasze dają o 40 proc. stali więcej niż przed wojną. Górniczy — dwa razy tyle węgla co w roku 1938. Produkcja maszyn rolniczych wzrosła trzykrotnie. Podjęliśmy produkcję traktorów. Rolnictwo wkroczyło pierwszymi spółdzielniami produkcyjnymi na tory gospodarki socjalistycznej.

Weszliśmy w plan 6-letni, plan budowy podstaw zębów socjalizmu w naszym kraju. Produkcja przemysłowa nieustannie rośnie. W roku 1952 produkcja przemysłu socjalistycznego niemal się podwoi w stosunku do produkcji z roku 1949. Tempo wzrostu, nieznane krajom kapitalistycznym, nabiera stałe szybkości.

Rośnie Nowa Huta, nowe 100-tysięczne miasto i kombinat hutniczy, który będzie dawał tyle żelaza i stali, ile dawały wszystkie huty. Polski przedwzrost. Powstają wielkie elektrownie. 10 nowych kopalni na Śląsku — to znaczy, że Polska osiągnie 100 milionów ton produkcji węgla rocznie, 3.700 kg na głowę mieszkańca, więcej niż w USA. 35 nowoczesnych kopalni rudy zwiększy czterokrotnie wydobycie żelaza. Ruszył Kędzierzyn, a to oznacza nowe setki tysięcy ton nawozów sztucznych dla rolnictwa. Grają turbiny Dychowa, które trzem województwom się nowe potęgą zasoby energii elektrycznej. 7 listopada ubiegłego roku z taśm lubelskiej Fabryki Samochodów Cieszarowych zeszły pierwsze „Lubliny”. Ruszył Żerań. To trzecia fabryka samochodów w Polsce Ludowej, podczas gdy Polska burżuazyjna nie miała ani jednej. Ruszyły stocznie. Ruszył Andrzejów i Gorzów, Kostrzyn i Wierzbica.

Polska przestała być krajem bezbronnym, biednym, niezadnym. Oto MDM i Młnow. Zielony Śląsk i nowa Łódź. Nowe Tychy. Tysiące nowych szkół i nowych domów. Na zawsze minęły klęski bezrobocia w mieście i na wsi, problem „nadprodukcji”. Systematycznie wzrasta siła nabywca ludność.

Jeszcze niedawno Bułgaria była krajem zacofanym, rolniczym. A dziś Bułgaria przekroczyła przedwojenną produkcję przemysłową — 4,5-krotnie. Małe tkalnie przemieniają się w wielkie kombinaty przemysłu bawełnianego. Sześciokrotnie wzrosła produkcja energii elektrycznej. Trzykrotnie — wydobycie węgla. W roku przyszłym produkcja stali osiągnie 1.500 tysięcy ton, a więc przeszło dwa razy więcej niż w roku 1948. Tam, gdzie dawniej tulili się do nieurodzajnych gruntów wśród bagien i moczarów,

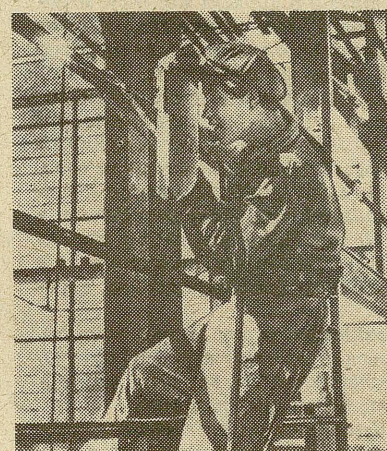


nędzne wioski, powstało piękne, jasne miasto młodości — Dymitrowgrad, a wokół niego — nowe kopalnie węgla, potężne zakłady związków azotowych, cementownie. To symbol nowej Bułgarii, odrodzonej, ludowej, budującej socjalizm, bo w całym kraju jak w Dymitrowgradzie rosną nowe huty i nowe fabryki, nowe domy i szkoły, rozwija się potężna fala spółdzielczości produkcyjnej. Rośnie w

walce i pracy nowy człowiek w mieście i na wsi w pięknym kraju Dymitrowa i Czerwenkowa.

Na 13 sesji Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Rumunii Gheorgiu Dej mówił: „Wyobraźcie sobie, towarzysze, jak będzie wyglądała nasza ojczyzna, gdy wykonamy plan pięcioletni! Następnymi latami będą latami uruchomienia wielkich przedsiębiorstw, nowych fabryk i zakładów przemysłowych, wielkich pieców i pieców martenowskich, przedsiębiorstw chemicznych, nowych elektrowni, wielkiego kombinatu hutniczego, wyposażonego całkowicie w radzieckie maszyny i narzędzia spręż techniczny, miasteczka filmowego „Ruttea”, kombinatu poligraficznego „Dom teatru”, potężnej elektrowni wodnej imienia Włodzimierza Lenina. Wody Dunaju szybko popłyną do morza przez żeglowny kanał Dunaj — Czarne Morze. Na mapie naszej ojczyzny pojawią się nowe i nowoczesne miasta...”

Dziesiątki tysięcy traktorów, kombajnów, żniwiarek i młocarni pracować będzie na polach naszej



ojczyzny. Fantazja? Nie — rzeczywistość i Rumunia w roku 1951 przekracza nieomal dwukrotnie poziom przedwojennej produkcji przemysłowej. Na wsi rumuńskiej, która nie znała innego oświetlenia nad luzycy choć właśnie na ziemi rumuńskiej największe były w Europie szczyty naftowe, na wsi rumuńskiej, gdzie luksusem był żelazny pług, w chatach zapłonęło światło elektryczne z wielkiej elektrowni „Ovidiu II”, ruszyły maszyny rolnicze na nieustannie rosnące w obszar i liczbę wsie spółdzielcze. Kanał Dunaj — Czarne Morze — to potężny fragment budownictwa pokojowego demokracji Rumunii. Na bazie tych prac dokonuje się wielkiego dzieła przeobrażenia przyrody w kamienistej i pustynnej dotąd Dobrudży. Dawna nędzna miejscina Poarta Alba wyrasta na wielkie nowoczesne miasto socjalistyczne. I Carnovoda i dziesiątki innych wiosek i osad rumuńskich.

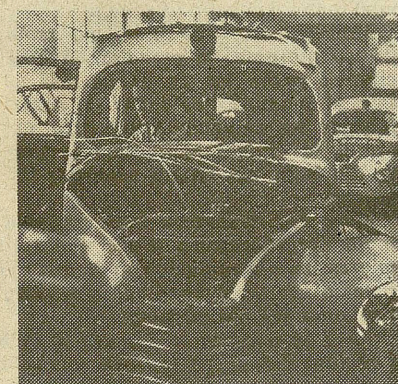


MOWIŁO się: Kraj tokaju i egzotycznej puszy. A Węgry były jak inne kraje Europy południowo-wschodniej, terenem niepokojów grabieżczy kapitalistów rodzimego i obcego chowu. Dziś na tej samej puszczy, bezludnej i pustynnej trwają ogromne prace na wzór Miczurina. Lysenki i Dokuczajewa. Potężne huty grają pieśń nowego, wolnego życia. Produkcja przemysłowa już dziś przekroczyła 2,5-krotnie poziom przedwojenny. Zbiory w rolnictwie węgierskim są z każdym rokiem wyższe, bo tysiące wsi wkroczyło na drogę gospodarki zespołowej.

W MAŁEJ Albanii oddano w roku 1951 trzy wielkie budowlę socjalizmu. Tam gdzie do niedawna nie widziano nigdy samochodu ani większej maszyny produkcyjnej, powstała wielka cukrownia, wytwarzająca ponad 100 tysięcy kwintali cukru rocznie. Ruszył kombinat tekstylny im. Stalina, produkujący 20 milionów metrów tkanin rocznie, a tuż obok rośnie 10-tysięczne, piękne, lśniące białe miasto, szkoły, kluby, boiska sportowe. Ruszyła elektrownia wodna im. Lenina. Oddano do użytku 11 nowych obiektów przemysłowych. Pierwszy Plan 5-letni Albanii na lata 1951—55 przewiduje 12-krotny

wzrost produkcji przemysłowej w porównaniu z okresem przedwojennym. Fantazja? Nie — rzeczywistość dzisiejszej Albanii, tak niedawno jeszcze tkwiącej jak żaden kraj spośród europejskich krajów w pętach feudalizmu.

CZECHOSŁOWACJA stała przed wojną na najwyższym spośród obecnych krajów demokracji ludowej poziomie produkcji przemysłowej. Ale to uprzemysłowienie



kraju było szczególnie dogodną platformą dla penetracji obcej finansjery i panoszenia się rodzimych kapitalistów. Własnej bazy surowcowej Czechosłowacja nie miała, opierała się na nadmiernie rozbudowanym przemysle lekkim, surowce i wytwory przemysłu środków produkcji kupowała za granicą. Zebrała place robotników dawały kapitalistom możność zbytu wyrobów za granicą z wysokimi zyskami.

Dziś kraj Fuczika i Bottwalda likwiduje — skutecznie i w nieznanym dotąd w tym kraju tempie szkodliwe dysproporcje gospodarki narodowej. Pod koniec 1953 r. Czechosłowacja podwoiła produkcję z roku 1948, ciężki przemysł budowy maszyn dał produkcję czterokrotnie wyższą niż przed wojną, a produkcja energii elektrycznej przewyższyła trzykrotnie poziom z roku 1937. W Kuncicach koło Ostrawy powstał wielki kombinat stalowy. Zakłady Kuncieckie wyprodukują więcej stali niż Austria i Szwecja razem wzięte.

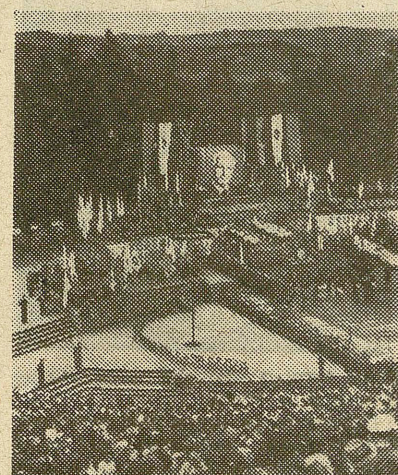
Słowacja była krajem żyjących w nędzy wyrobników i ubogich wiosek bez przemysłu i większych ośrodków. Dziś Słowacja staje się bogatą, uprzemysłowaną częścią Czechosłowacji. Powstaje wielka stalowna Huta-Ko, powstają elektrownie. Wystarczy gdy powiem, że w roku 1955 produkcja stali na głowę ludności będzie wyższa niż w Anglii, a siła energii elektrycznej, wyprodukowanej w elektrowniach Słowacji, będzie równa przedwojennej produkcji wszystkich elektrowni czzechosłowackich.

A przecież i w rolnictwie czzechosłowackim nastąpiły rewolucyjne zmiany. Do końca 1951 roku niemal w jednej trzeciej gmin rolniczych chłopcy przystąpili do wspólnej uprawy roli na scalonych gruntach.

WRESZCIE Niemiecka Republika Demokratyczna, Kraj, który pracą i walką milionów, wskazuje wszystkim Niemcom jedyną drogę do wolności i dobrobytu. Kraj — wierny sojusznik Polski Ludowej i bojownik o wspólną sprawę całej postępowej ludzkości.

W ciągu ostatnich pięciu lat wzrosła tu 2,5-krotnie produkcja przemysłu. Rolnictwo przekroczyło pod każdym względem poziom z roku 1938. Wielkie zwycięstwa NRD na polu gospodarczym i konsolidacja narodu wokół SED pozwoliły partii-pródowniczej powziąć uchwałę o przystąpieniu do budownictwa zębów socjalizmu.

W Chinach Ludowych, w Mongolskiej Republice Ludowej, Korei Północnej, Wietnamie — gdziekolwiek lud objął władzę, tam pod przewodem komunistycznych partii krzepnie i rośnie, wykuwa się w walce jedność narodu, tam na drodze nieustannego rozwoju kształtuje się go-



społeczna narodowa, kształtuje się nowe, dostatnie życie i nowy człowiek — wolny, zwycięski człowiek epoki Stalina.

Skąd kraje te czerpią ogrom siły, niezbędny, by przekształcić do podstaw gospodarkę narodową, by zapewnić masom pracującym wysoki poziom życia materialnego i kulturalnego, dostatnie i szczęśliwe życie?

Prezydent Bierut dał na to odpowiedź w prostych słowach:

„Przyjaźń, przykład, pomoc ZSRR — oto gwarancja naszych zwycięstw”.

Franciszek Zawada

DROGI ZWYCIĘSTWA

O do położenia w Chinach, skoro imperializm jest czynnikiem dominującym w sprzeczności, która czyni kraj półkolonią i uciśnioną naród chiński, Chiny zmieniły się z kraju niepodległego w półkolonię. Ale ten stan rzeczy musi się nieuchronnie zmienić: w walce między dwiema stronami potęga ludu chińskiego, która rozwija się pod kierunkiem proletariatu, nieuchronnie zmieni Chiny z półkolonii w państwo niepodległe, podczas gdy imperializm będzie obalony, a stare Chiny nieuchronnie się zmieniają w nowe Chiny.

Zmiana starych Chin w nowe Chiny pociąga za sobą zmianę w układzie sił — starych sił feudalizmu chińskiego i nowych sił ludu. Stara feudalna klasa obywatelska będzie obalona i z rządzącej stanie się rządzoną; ponadto klasa ta stopniowo zbliża się do zniknięcia. Lud pod kierownictwem proletariatu z rządzonego stanie się rządzącym. W tym samym czasie istota społeczeństwa chińskiego ulegnie zmianie: stare, półkolonialne i półfeudalne społeczeństwo zmieni się w społeczeństwo nowe, demokratyczne.

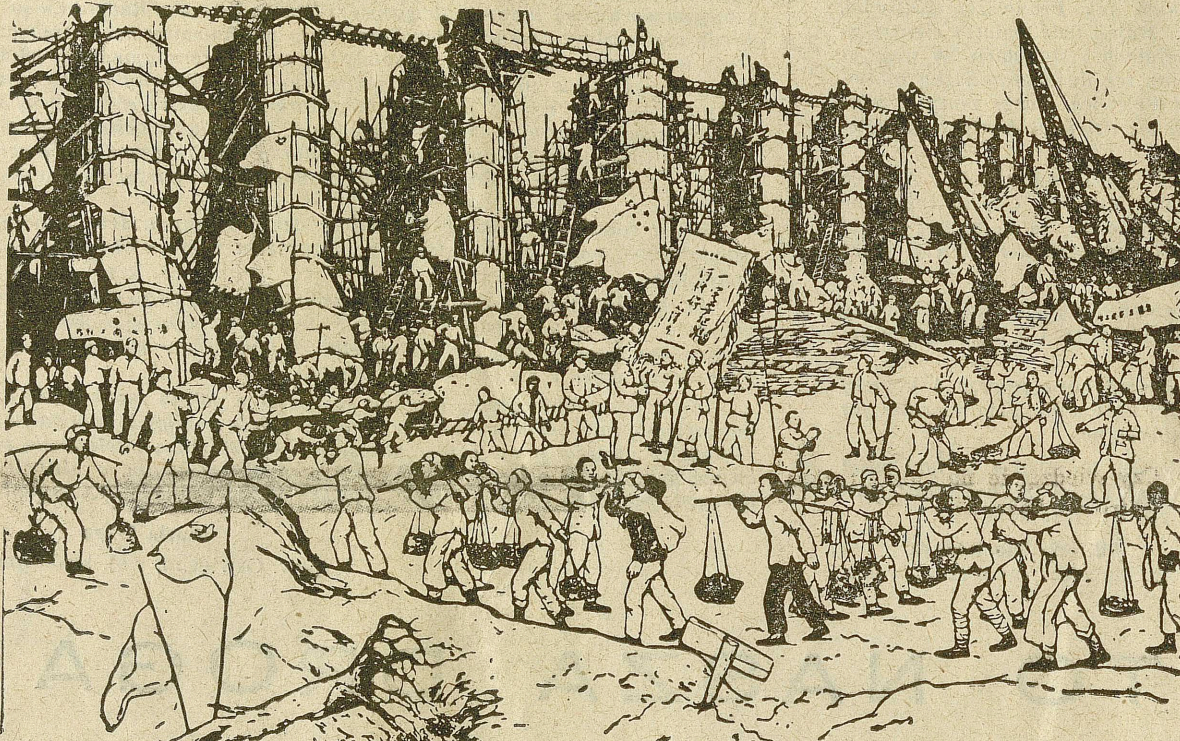
Słowa te pisał Mao Tse-tung w sierpniu 1937. Na lat dwanaście przed zwycięstwem rewolucji, przewidując dokładnie jej drogi. Dziś na czele olbrzymiego państwa stoi nie zaborca, nie „syn nieba”, ale syn ludu, poeta myśliciel, żołnierz, a nade wszystko wódz rewolucyjny narodu.

Minęła trzecia rocznica ogłoszenia Ludowej Republiki Chińskiej. Imperializm wyparty z niezmierzonego rynku, stara się uniemożliwić narodowi budowę no-

wego kształtu ojczyzny. Napróżno. Lato obecne znaczono było szeregiem doniosłych czynów. Reforma rolna zakończona została na całym obszarze kraju i objęła 400 milionów ludności wiejskiej. Bezpłatna pomoc i opieka lekarska została rozszerzona obejmując cały niemal świat pracy. Zakończono budowę wielkiej zapory i zbiornika wód na Jangtse, co zabezpiecza przed corocznym wylewem największej z rzek chińskich z gór pół miliona ha ziemi produkującej samego ryżu 1.500.000 ton oraz wielką ilość bawełny. Posuwały się znaczne prace nad regulacją rzeki Hwai oraz szeregu innych wielkich magistrali wodnych. Otwarto 500-kilometrową linię kolejową Czengtu — Czungking, zapewniając rozkwit bogatej, lecz dotąd odciętej prowincji Szechuan. Zakończono przygotowania do otwarcia drugiej wielkiej linii: Tientszu — Lanczou. W ten sposób Północny Zachód i Południowy Zachód związane zostały ze Wschodem kraju, a przyspieszono do budowy połączeń wiążących te dwa obszary także i ze sobą.

Zbrojny w wielkie prawdy marksizmu — leninizmu „ważne pod każdą szerokością globu” kraj najstarszej cywilizacji świata zamienia się w twierdzę socjalizmu i twierdzę pokoju, promieniującą na pół kuli ziemskiej. Dlatego młody poeta i kompozytor Wan Sin mógł powiedzieć:

Kochamy Ojczyznę! Miłujemy pokój!
Kto zechce nas tknąć — ten zginie!



KONSTANTY SIMONOW

Przetłumaczył Wiktor Woroszyński

DOM NA LINII FRONTU

Już pół japońskiej zimy długiej
Spędzamy w tym prasowym klubie,

Żyjąc, jak jacyś dyplomaci
W nieprzeniknionej gęstej wacie

Przemówień, pytań niedorzecznych,
Różnych drobiażdżków niebezpiecznych,

Uprzejmych spojrzeń, zaczajonych
Na krok fałszywy z naszej strony.

Pod tym śmiertelnie grzecznym ogniem
Żyjemy tydzień za tygodniem.

Lecz we śnie, w długie, ciemne noce,
Z plecakiem, ze zwiniętym kocem,

Rzucam ten dom szatański po to,
By obejść cały świat piechotą.

Jak znany telegrafu klekot,
Głos cekaemu, mknąc z daleka,

Dłonią, co mnie dotyka ledwie,
Tam, gdzie się sroży bitwa, wiedzie,

Gdzie, krążąc wśród rozległych łądów,
Przechodzi pierwsza linia frontu.

Zaczyna się nad morza brzegiem,
Przez Pirenejów skały biegnie,

Zza gór wypada ścieżka nagle,
Prochowy dym się kłębi nad nią.

Później milcząco, pokryjonomu
Wije się wśród Paryża domów,

Jej szczytów niewidzialne pasmo
Przez pół przecina Wieczne Miasto,

I z dumnym śpiewem partyzanckim
W doliny schodzi z gór bałkańskich.

To w mgły oparach, to w płomieniu,
To jawna, to ukryta w cieniu,

To w świcie bomb i czołgów grzmotach,
To w katakumbach, lochach, grotach,

Przechodzi przez czterdzieści krajów —
W ciszy, lub w trąb i bębnowym graniu,

„Allons, enfants!”, „Na walkę krwawą!”,
„Proletariusze wszystkich krajów!”

Gubiąc się czasem, lecz nie ginąc,
Podąża ku walczącym Chinom,

Tam, gdzie się dzisiaj najdoniośniej
Rozlega gromki, groźny głos jej.

Ilećroć ziemi dotknę uchem,
Zbliżam się do niej czujnym słuchem,

I nie ma nocy, bym nie dotarł
Tam, gdzie głazami wybuch miota,

Gdzie drogi kryje lodu bielmo,
Gdzie żywi wchodzą w nieśmiertelność,

Gdy, dłonią przytrzymując serce,
Dają ostatni strzał — po śmierci.

Jeży się frontu pierwsza linia
W mroźnych i tchnących żarem Chinach.

Tak jak pod Moskwą niegdyś boje,
Ona panuje w duszy mojej.

I nawet tutaj potajemnie
Pod posadzkami cicho biegnie,

W domu, gdzie jemy i pijemy
Z wrogami przy nakryciu jednym;

Poprzez przyjęcia i obiady,
Poprzez debaty i wywiady,

Po piętach depcze krok za krokiem,
Stół dzieląc na dwie części wrogie,

Znienacka przybierając postać
Pismaka — kuomintangowca,

Który beczelnie wszędzie kłamie,
Że u Czu-Teh się spotkał z nami,

Lub szpicla, co na głowie stanie,
By wkraść się w nasze zaufanie,

Ucha pod drzwiami, lub waziki,
W której ktoś szperał wśród bielizny.

Kiedy pytają przyjaciele,
Gdzieśmy przedwczorajnie osiweli,

Wspomniemy dom, w którym tej zimy
Myśmy na linii frontu żyli.

GDY OBRADUJE XIX ZJAZD PARTII LENINA-STALINA

JULIAN STAWIŃSKI

W OGNIU STAJĄ IMPERIA

JUŻ drugi rok — mówił Stalin na XVIII Zjeździe Partii — toczy się na obrzy-
mym terytorium od Szanghaju do Gi-
braltaru nowa wojna imperialistyczna".
Prowadzili ją państwa napastnicze,
szczerze przez imperializm Anglii, Francji i Stanów
Zjednoczonych przeciw Związkiowi Rad. Ale spus-
zczone z łańcucha trzy wygłodzone brytany rzuciły
się w innym kierunku: zaczęły rabować rynki kō-
lonialne, podbić kraje zależne.

Mingło trzynastę lat. Imperializm Niemiec, Japo-
nii i Włoch leży w gruzach, imperializm Anglii i Fran-
cji napróżno szuka środków odzyskania stanu po-
siadania. A płomień wojny znów szerzy się na ob-
szarach kolonii i krajów zależnych od maiajskich
plantacji po marokańskie złoża fosforu. Zmienił
się kształt i charakter walki. Zgłodniałym brytanom
sa dzisiaj Stany Zjednoczone, a na widownię wystą-
pił nowy czynnik — wola podbitych narodów. Nie
zmienia się tylko, lecz wzrosła jej doniosłość. To
bowiem przebiega nerw życia kapitalizmu.

"Na tych obszarach — mówi raport eksperta pu-
zydenckiego Gordona Graya — mieszka 1.150.000 lu-
dzi, 70 proc. mieszkańców całego nie-radzieckiego
świata. Tutaj znajduje się również wielka część bo-
gactw naturalnych kuli ziemskiej. Ale ludność tych
krajów nie uważa już nędzy za nieuchronną, nieo-
dłączny fakt życia. Kontrast między jej dążeniami,
a stanem obecnym niezgłębionej nędzy stwarza po-
datną glebę dla zamieszek i wzrostu ruchów komu-
nistycznych".

*

70 proc. ludności i wielka część bogactw natural-
nych. Tania siła robocza i tanie źródło surowców.
I wojna, która rujnuje narody, wypiera
starsze imperializmy z ich najbogatszych żerowisk,
a monopolom amerykańskim napędza rosnące z ro-
ku na rok zyski. Ciężki bombowiec kosztował 8 lat
temu 600.000 dolarów, dziś — blisko 4 miliony; cena
lotniskowca skoczyła w dwójnasób, cena najzwy-
kłej spłoni wojennych podniosła się blisko
trzykrotnie. Inwestycje w przemyśle wojennym to
jedyna, prawdziwie korzystna lokata. Już w drugim
pokoleniu kapitał USA żywi się wojną. Aż wpędził
ekonomikę swego kraju w tragiczną dwoistość: z
jednej strony pełna dynamika, nie znająca przesto-
jów, kwitnąca fałszywym rumieńcem sztucznej ko-
minkury, gospodarka wojenna; z drugiej — ubogi
krewny, półbezrobotny przemysł cywilny. „Schizo-
frenia ustroju” nazwał to jeden z amerykańskich
uczonych.

„Idziemy do władztwa ekonomicznego nad świa-
tem” — wołał niegdyś senator Henry Cabot Lodge.
Punkt Czwarty jest politycznym taranem w tej ofen-
sywie, a prztem tarczą ochronną walej roślinki
z Wall Street. Przybiera zwykle postać umów dwu-
stronnych, a „równowagę” partnerów przedsta-
wia się jak w pierwszym z brzegu przykładzie. Oto
traktat z Kolumbią z kwietnia 1951. W myśl art.
8 monopol USA mają w Kolumbii nieograniczone
przywileje gospodarcze. Ale ten sam artykuł zape-
wnia identyczne przywileje monopolom kolumbij-
skim w Stanach. Z tym tylko, że jedyne monopolie
w Kolumbii należą do konsorcjów Morgana i Rocke-
fellerów.

Cele i zadania Punktu Czwartego ukazał bez ob-
słonek Dean Acheson, kiedy z wielką gorliwością
zastrzegł: „Mam wrażenie, iż rozpowszechnił się po-
gląd, jakobyśmy mieli budować dla tych zacofanych
ludów wielkie fabryki, kopalnie i warsztaty pracy.
To nieprawda”.

To istotnie nieprawda. Kapitał USA, podobnie jak
wyperani przezeń stary imperialni bracia, czyni —
mówiąc słowami Augusta Maffry, prezesa wielkiego
koncernu bankowego Irving Trust — „to, co stałe
czy, niż od schyłku ubiegłego stulecia, tylko na niepo-
miernie większą skalę”. niszczyl

*

Wyniki są oczywiste. Na obszarze trzech konty-
nentów, gdzie mieszka połowa ludności kuli ziem-
skiej, dochód narodowy w całości wystarcza na

Dawniej burżuazja uchodziła za głowę narodu, broniła ona praw i niezawisłości narodu, stawiając je „ponad wszystko”. Obecnie ani śladu nie pozostało po „zasadzie narodowej”. Obecnie burżuazja sprzedaje za dolary prawa i niezawisłość narodu. Zstandard niezawisłości narodowej i suwerenności narodowej wyrzuceno został za burtę. Nie ulega wątpliwości, że standard ten wypadnie podnieść wam, przedstawicielom partii komunistycznych i demokratycznych, i ponieść go naprzód, jeżeli chcecie być patriotami swego kraju, jeżeli chcecie się stać kierowniczą siłą narodu. Nie ma poza tym nikogo, kto mógłby go podnieść.

JOZEF STALIN

nedzne wyżywienie zaledwie dwóch trzecich spo-
łeczeństwa. Resztę kosi nieustający głód. W Indiach,
których gleba i klimat pozwalają na trzykrotne w
roku zbiory, giną z głodu całe osiedla i okręgi wiejs-
kie, dla ludności Ameryki Łacińskiej „nieodstępne
jest minimum żywności niezbędne do zachowania
życia i utrzymania normalnej wydajności pracy
ludzkiej”, ludność wysp Towarzystwa spadła w cią-
gu stulecia z ćwierć miliona na 16 tysięcy. W Pa-
ragwaju poza stolicą jeden lekarz przypada na 80.000
mieszkańców; w Indiach — 1 lekarz na 30.000, den-
tysta na 200.000 — przyczem rzadko który posiada
narzędzia pracy — a jeden aptekarz na 5 milionów
ludności. Mieszkańca hinduskiego chłopca, czy robot-
nika, żadną miarą nie można nazwać miejscem
ludzkiego bytowania” głosi jeden z niewielu po-
święconych tym sprawom opisów. A „miejscem ludz-
kiego bytowania” w Ameryce Łacińskiej, w Afry-
ce i na „malowniczych” wyspach Oceanii stanowi
posyć ze słomy rozpostarte na czterech dragach.
Od Rio Grande do krańców Ziemi Ognistej, od

SE MAN IR

PRZYSZLIŚCIE JAK WROGOWIE...

Nienawiść nasza jest jak rzeka
Głęboka i niepowstrzymana,
Ale nie przez to ta nienawiść,
Ze urodziliście się w Stanach.
Można się zbliżyć do człowieka,
Choć niepojęta mowa czyjaś —
W oczy popatrzeć mu z przyjaźnią
I odpowiedzieć mu na przyjaźń.

A was jak brudną, mętną pianą
Gnaną przez tajfun niespokojny
Przywiał tu czarnym oceanem
Szaleńczy, dziki wichur wojny.
Płonie Korea wśród pogromu.
Słyszycie? woła dziecko małe:
— Mamol! — i z płonącego domu
Wleczkę zwęglone matki ciało.

Wście? gdy dziecko w ogniu ślepie
Dźwigając trupa i gdy krew
Na małych ustach jego krzepnie —
W sercach się naszych budzi gniew!

Jakże gardzimy wszyscy wami.
Ale nie przez to ta pogarda,
Co rośnie w nas — żeście Turkami.
Wiadomo, służba to rzecz twarda:

Kazano stawać wam na baczność
Przed oficerem obcej armii,
Jak towar zwykły, jak bydło
Stróża zza morza i zandarmi.
Zwieźli was tutaj na okrętach.

Cabo Verde po słynny urodą dziewcząt Archipelag
Hawajski obywateli XX wieku dziesiątkuje gru-
lica, syfilis, malaria, choroby niedorozwoju, choroby
nieodżywienia. Śmiertelność dzieci jest 5 razy wyż-
sza niż w USA, przeciętna życia waha się od 23 lat
w Indiach do 26 w Egipcie i 32 w Argentynie.

„Nie ma wyjścia” — mówią filantropi. Doradzają
neomaltuzjanizm i odchodzą chłonać słońce Polud-
nia. „Nie ma siły na świecie, by oczyścić tę stajnię
Augiasza” — dodają. I z westchnieniem zdobią bia-
łe skronie cynobrowym kwiatem hibiskusa.

*

„Nie ma takiej siły?” — to nieprawda! Siła taka
działa od lat trzydziestu pięciu. Środkowo-azjaty-
ckie republiki radzieckie, z 17 milionami ludności,
produkują trzykrotnie więcej energii elektrycznej niż
Egipt, Turcja, Iran, Irak, Syria, Afganistan i Paki-
stan o ludności 156 milionów. W Azji Radzieckiej,
a dziś już i w Chinach, rolnictwo obsługuje trakto-

Wam, Japończycy, chcą dziś znowu
Do rąk wpakować karabiny.
„Nie strzelać, bracia! Pokój! Pokój!”
Woła Korea, krzyczą Chiny.
Bo miejsca dosyć jest pod słońcem,
Gdzie ryż na polach wam obrodzi
I dość na morzach falujących
Przestronnie dla rybackich łodzi.

Ofiary kręta polityki
Amerykańskiej: Anglo-Sasi,
Turki, nie — Turki, Japończyki,
Czemu to dziś wrogowie nasi?
Czy im nie wszystko jedno skąd
Zacznie się koniec, zacznie pożar?
W jakiej zatoce kręgi od bomb
Na cichych wodach się położą?

Czy wiedzą, że na cudzy rozkaz
Jutro im każą, na ironię,
Palić tureckie, ciche wioski
„Poskramiać” każą im Japonię?

Nie trzeba mówić przyjacielom
O co się bije wolny człowiek.
Ale niech o tem się dowiedzą
Ci, co w okopach u nas siedzą
I przyszli tutaj jak wrogowie.

Walcząc i ginąc za ojczyznę,
Broniąc Korei od pogromu
Posłuchaj, wrogu, to ci powiem:
Bronimy także TWEGO domu.

Tłum. Irena Tuwim

ry. Pod rządami Punktu Czwartego narodził się
jak w średniowieczu motyka i socha. W Uzbekiej
SRR jeden traktor przypada na 70 ha, w Brazylii —
jeden plug na 214 gospodarstw. A lekarzy Uzbek-
istan ma nie tylko więcej niż Paragwaj, czy Egipt,
ale więcej stosunkowo aniżeli Francja i Holandia.

W Chinach, gdzie przed kilkunastu laty 400 milionów
chłopów dawał jeszcze feudalizm, dziś powstają
pierwsze spółdzielnie rolnicze. Zbudowano nowe,
wielkie linie kolejowe, wielkie tamy chronią od po-
wodzi, wyrastają elektrownie i zapory wodne, rzeki
chińskie służą człowiekowi. Znika widmo epidemii,
szczepieniem ochronnym poddano już czwartą część
ludności, bezpłatne leczenie obejmuje miliony pra-
cowników swą opieką.

„Wyzwolenia Chin — mówi świetny pisarz fran-
cuzki Claude Roy — dokonano orężem wojny, głów-
nie jednak orężem rozumu, orężem marksizmu-le-
ninizmu. I największy może podzw we mnie wzu-
dził widok pięciuset milionów ludzi przy nauce.
W Chinach 1952 roku każdy uczy się, studiuję, do-
skonali, krytykują siebie i przekształca, zmienia
i rozwija. Niepiśmienni chłopcy uczą się ideogramów,
uczeni profesorowie uczą się żyć życiem chłopów,
robotnicy uczą się lepiej pracować, działacze spo-
łeczni uczą się marksizmu-leninizmu, dzieci i starcy,
mężczyźni i kobiety — wszyscy się znaleźli na ła-
wach wielkiej uczelni pół miliarda studentów, któ-
re przewodził Mao Tse-Tung”.

Zadnym murem chińskim niepodobna odgrodzić
się od takiego przykładu i zapobiec porównaniom.
Stany Zjednoczone chcą wprowadzić swą władzę w
miejscu upadających reżimów kolonialnych, chcą
„pokierować” rozwojem krajów Punktu Czwartego”
w myśl potrzeb swego eksportu i swej gospodarki
wojennej. Lecz w toku tego procesu wylania się
coraz bardziej pewność, że nawet zbiorowa prze-
mowa wszystkich imperializmów nie zdola na długą
metę zakuć tego obszaru w orbicie gospodarki kolo-
nialnej. Imperializm więc szuka środków stabilizacji
w przeobrażaniu form półfeudalnych w zależne od
siebie dyktatury burżuazji. Z tą myślą nadały Stany
warunkową niepodległość Filipinom, W. Brytania
obdarzyła relatywną wolnością Indie i Burmę, Ho-
landia — Indonezję. A wszystkie te półrodkki, niki
i połowiczne reformy stosowane na przemian z na-
palmowym terrorem, mają jedną cechę wspólną i
znajomą: są o stulecie spóźnione. A co najmniej
o lat trzydzieści pięć. Wyraża się w nich ugnanie
przed rosnącą wolą ludów i perfidna próba zyska-
nia na czasie.

We wszystkich krajach zależnych, rządzonych przy
pomocy miejscowych oligarchii i we wszystkich kra-
jach kolonialnych, dławionych bezpośrednim uci-
skiem, mieszkańcy z podziwem i zadrzocią patrzą
w stronę azjatyckich republik radzieckich, w stronę
Ludowych Chin i w stronę Stolicy Socjalizmu, Wy-
buchają „zamieszki”, wobec których beznie są po-
żegnane armie. Ich skutek jest taki, że dochody z ko-
lonii brytyjskich spadły do 30 milionów dolarów
rocznie, podczas gdy same tylko koszty zbrojnej
(Dokończenie na str. 7)



O CZY Zachodu skupione są
na Moskwie. Gdy w marcu
1939 obradował XVIII Zjazd
Partii dokonując szcze-
gółowego przeglądu we-
wnętrznego i zagranicznego
polityki ZSRR. londyński „Times”
poświęcił mu kilka zaledwie wierszy,
a reszta kapitalistycznej prasy mil-
czała, lub poprzestała na suchych,
lakonicznych wzmiankach. Ale obec-
ny Zjazd wypełnia liczne spały
w całej prasie krajów Paktu Atlan-
tyckiego. Z łamów tej prasy bije
przeważnie wrogość, a co najmniej
niechęć, ale nawet w nieprzyjaznej
postawie ujawnia się poczucie, że o-
siągnięcia i plany pierwszego kraju
Socjalizmu budzą najwyższy od-
dzźwięk w każdym narodzie i każ-
dym człowieku.

Jest rzeczą zrozumiałą, że te osią-
gnięcia i plany budzą tak wielki od-
dzźwięk. I to nie „nawet w krajach
kapitalistycznych”, lecz „zwłaszcza
w krajach kapitalistycznych”. Albo-
wiem XIX Zjazd odbywa się w
atmosferze wielkich osiągnięć i do-
konań, podczas gdy narody krajów
kapitalistycznych mają aż zbyt do-
tkliwą świadomość, że warunki ich
życia są coraz gorsze i dalej będą się
pogarszać. Równocześnie zaś opór
ich wobec sił, które są sprawcami
tego pogorszenia, wzrasta się z dniem
każdym i wykazuje rosnące oznaki
bojowości. Dla narodów tych zatem
XIX Zjazd Komunistycznej Partii
Związku Radzieckiego jest i dro-
gowszkiem i bodźcem do wzmożenia
wysiłku.

W marcu 1939, w chwili, gdy zbierał
się XVIII Zjazd Partii, istniały
dwa imperialistyczne obozy. Jed-
nym, kierowany przez W. Brytanię i
Francję, a pobudzany przez Stany
Zjednoczone, były posiadacze olbrzym-
skich kolonii, tacyż się za sobą
skradzionych przez siebie ziem, pchał
drugi oboz, kierowany przez Hitlera
i Mussoliniego, a żądny kolonii i spragniony podbojów — na Wschód, by
w Europie Wschodniej i Związku
Radzieckim szukać żeru i łupów.

Kapitał Zachodu rzucił naj-
pierw Austrię, a potem Czechosłow-
ację na pastwę bestii z Berchtesga-

C. G. BIDWELL

„A MI, GO HOME”!

den. Dali Polsce gwarancje, których
cała nicość wyszła na jaw, w chwili,
gdy Hitler od groźb przeszedł do
bomb. Kapitał Zachodu był
równie bez skrupułów wobec praw
człowieka w innych krajach, jak
wobec praw ludzi pracy w kra-
jach własnych. Pragneli od po-
czątku złączenia obu imperialistycz-
nych obozów we wspólnej wyprawie
dla zniszczenia osiągnięć pierwszego
kraju Socjalizmu i odrzucali świadome
apele i ostrzeżenia Związku Rad,
na którym spoczął w końcu ciężar o-
calenia Europy od hitlerowskich o-
prawców.

Lecz ludzie pracy kapitalistyczne-
go Zachodu zdawali sobie sprawę, że
zdrady knutej przeciw Związkowi
Rad oraz im samym. Toteż w dniu 3
września 1939 lud W. Brytanii i
Francji z ulgą przyjął wiadomość,
że jest w wojnie z hitlerowskimi
Niemcami. Brzmiało to jak odkupie-
nie.

Burżuazja wszelako, której wola
kierowała polityką tych państw, nie
myślała o odkupieniu. 1940 — „dzi-
wna wojna” i lud francuski zdradzony.
1941—1944: odwołanie drugiego
frontu, by jak najdłużej płynęła o-
fiarna krew radziecka. 1945—51: ma-
chiny antyradzieckie, odkryte z
początku obłudnym uśmiechem i dy-
plomatycznym frazesem, lecz któ-
rych ostrze ujawniało się coraz bar-
dziej, w miarę jak coraz wyraźniej-
sze były zwycięstwa gospodarki so-
cjalistycznej, a coraz trudniejsze do
skrycia kryzysy i klęski gospodar-
ki kapitalizmu. 1952 — maska osta-
tecznie spada przy wtórze uchwał
o odbudowie Wehrmachtu i wrza-
skliwych grózb Eisenhowera, że zim-
ną wojnę przeksztali w gorącą.

A sytuacja gospodarcza państw ka-
pitalistycznych jest istotnie ponura.
Ostatni raport kwartalny Komisji
Gospodarczej ONZ dla Europy
stwierdza, że we wszystkich niemal
krajach przemysłowych Europy Za-

chodniej rozwój przemysłu i calo-
kształt produkcji są w zastoju, lub
spadły, a bezrobocie wzrasta. Spoży-
cie nadal maleje mimo wysokich
cyfr przywozu, co świadczy, że te
kraje naruszają równowagę swej
ekonomiki nie dla zapewnienia ży-
wności szerokim masom, ale kosztownego
luku masom, a bogatej
klasie społeczeństwa.



W pełni ekonomicznego chaosu o-
garniającego kraje kapitalistyczne
rząd Stanów Zjedn. wspomagan
przez rząd brytyjski, ukształtował z
przez krajów blok imperialistyczny
do celu szukania w wojnie przeciw Eu-
ropie Wschodniej i całej Azji rozwią-
zania sprzeczności amerykańskiego
monopolizmu i związanych z nim
sprzeczności satelitów Ameryki. Los
szczególnie ciężki przeznaczono na-
rodowi europejskiego Zachodu, na
które ich amerykańscy władcy nalo-
żyli obowiązek dostarczenia dla wo-
jny Wall Street mięsa armat-
niego. Siebie zaś Stany Zjedno-
czone widzą raz jeszcze w roli

trzymających się z dala od terenu
działań wojennych, wysyłających
tylko sprzęt wojenny i tuczących
się na zamówieniach wojennych.

Kluczem wszystkich planów ame-
rykańskich jest W. Brytania — ze
swoim imperium, ze swym wysiłkiem
zbrojowym, większym w stosunku
do liczby ludności i dochodu narodo-
wego niż wysiłek jakiegokolwiek in-

„zwiększyć dochody kolchozników
w pieniądzu i produktach o co naj-
mniej 40 proc.”

Gdy zaś narody świata patrzają w
kierunku Londynu, otrzymują w
programie Labour Party, ogłoszonym
w sierpniu 1952, zapowiedź sprze-
żniętych z reakcją socjal-demokratów:

„...będzie rzeczą trudną utrzyma-
nie naszego poziomu życia...
...w najbliższych miesiącach do-
tknąć nas mogą poważne braki...
...potrzebna jest gotowość do ofiar
ze strony każdego...”

Podczas gdy Związek Radziecki
zwycięsko wkracza w komunizm, so-
cjaldemokracje w krajach kapitali-
stycznych młota kryzys polityki i
kierownictwa, stanowiący tylko od-
biecie i odpowiednik pogłębiającego
się kryzysu ogólnego kapitalizmu.

Do wyborów 1945 r. naród brytyjski
szedł z nadzieją podstawowych re-
form, lecz za przyczyną monopolu A-
meryki nadal rządzony jest przez re-
akcję; pięć milionów Francuzów po-
piera partię komunistyczną, lecz za
przyczyną monopolu Ameryki narodem
Francji nadal rządzi reakcja; naród
Niemiec Zachodnich sprzeci-
wia się stanowczo odbudowie Wehr-
machtu i Luftwaffe, ale za przyczyną
monopolu Ameryki jego wola jest
„ignorowana”.

Rozmiary niebezpieczeństwa gro-
żącego satelitom Ameryki ukazał w
całej pełni kongresman Overton
Brooks z Luizjany oświadczając
dziennikarzom japońskim, że Stany
Zjedn. nie uważają Japonii za państwo
suwerenne, gdyż kontrolują jej
zbrojenia. W Europie Zachodniej jest
dokładnie tak samo, czyli Stany i
tutaj nie uznają państw suweren-
nych. Europejskie kraje kapitalisty-
czne mają więc do wyboru: albo
biernie popadać w rosnącą zależność
i wyrzec się zupełnie suwerenności
wzmacniając związanie z gospodarką
USA, albo też odważnie wyłamać się
z klęczy i odzyskać swą niepodle-
głość.

Jakie byłyby następstwa oder-
wania się od fartuska Wall
Street — kroku, który obaliby cał-
kowicie Pakt Atlantyczny? Na pewien
czas — zaciśnięcie pasa dla przywró-
cenia straconej niezawisłości. Ale
jest rzeczą pewną, że reszta Europy
Zachodniej skupiałaby się wokół W.
Brytanii, a we wspólnym wysiłku
dla wyłamania się spod władzy USA
obciążenie poszczególnych państw
byłoby lżejsze. Wchodziłoby tu w
grę także i imperium brytyjskie. W.
Brytania mogłaby liczyć w zupełno-
ści na jego poparcie pod warunkiem
przyznania koloniom tych samych
praw suwerennych, jakich metropo-
lia pragnie dla siebie.

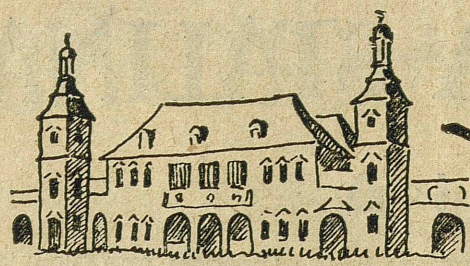
Jakie są widoki takiego biegu wy-
darzeń? Dla zdania sobie sprawy
rozważmy szereg zjawisk.

1. „Wall Street Journal” pisał 14
sierpnia 1952: „Są poważne dane, że
w Europie zbiera bunt przeciw na-
szej polityce gospodarczej i finanso-
wej”.

2. Odbudowa militarystyki w Niem-
cach Zachodnich przez USA wywo-
łała wzburzenie nie tylko w naro-
dzie niemieckim, spragnionym jed-
ności i pokoju, ale i we Francji,
Belgii i Holandii. Szesciu satelitów na
kontynencie Europy odmówiło wpro-
wadzenia dwuletniej służby wojsko-
wej nakazanej przez Stany Zjedn.,
które same nie wprowadziły jej u
siebie.

3. Rząd szwedzki pod naciskiem
opinii odrzucił niedawno propozycję
„grzeźniowej” wizyty floty USA.
Termin ten budził złośliwie skojar-
zenia. Gdy amerykańskie eskadry
lotnicze lądowały w 1948 w W. Bry-
tanii, nazywało się to „grzeźniową
wizytą” — 60.000 lotników po-
stało na dobre w odrutowanych
bazach wnieślionych na ziemi ludu
brytyjskiego.

4. W samej W. Brytanii nurtują
nowe prądy. Na kongresie ZZ prze-
stawiciele mas robotniczych, wbrew
opozycji prawicowych przywódców,
powoływały uchwaliły potępiające wojnę
bakteriologiczną, żądające rozszerze-
nia nacjonalizacji i rozbudowy han-
dlu z Europą Wschodnią. Dwa milio-
(Dokończenie na str. 7)



ADAM SAR

Pamiętnik nr 18

Gospodarz na kupionym z zarobku gospodarstwie dziesięciomorgowym w pow. opatowskim („Pamiętniki chłopów” I seria str. 247—263).

UDWIK Bartkiewicz sześciu przedem mna po przeciwnie stronie stołu, w tej samej chłupie,



w której pisał przed 19 laty pamiętnik, ocalali cudem w ostatniej wojnie. Pamiętnikarz liczy dziś 69 lat. Trzyma się jednak krzepko. Do południa wyrzucił z obórki kilkanaście, fur gnoju pod buraki cukrowe na przyszły rok. Dziwiliomorgowe gospodarstwo obrabia przy pomocy syna, o którym pisał w Pamiętnikach: „...jednego syna zacząłem posyłać do gimnazjum, ale zaraz przestał. Rocznie trzeba było płacić 500 zł.”

Pamiętnik Bartkiewicza obrazuje nie tylko życie samego autora, średniorolnego chłopca. Obrazując życie chłopów z Brzezia jest on aktem oskarżenia ustroju, który masy chłopskie skazywał na nędzę, młodzieży chłopskiej odbierał szczęście i przyszłość, tysiącom rabował ojczyznę, każąc szukać szczęścia u obcych.

Skonfrontujemy tamto Brzezie z Brzeziem dzisiejszym. Pomoże nam w tym pamiętnik i jego autor, pomogą żona i syn Bartkiewicza, pomogą chłopcy z Brzezia.

Kariere swoją rozpoczął Bartkiewicz od służby na kmiecy gospodarstwie. Jego ojciec nie posiadał ani kawałka gruntu, a chłopaka ciągnęło do roli. „Praca na roli najlepiej mi się podobała i czułem chęć do pracy i zamiłowanie. Myślałem już wtedy, żeby dorobić się kawałka ziemi, na niej gospodarzyć i być samodzielnym.”

Od tego zaczyna się pamiętnik. Lata sły... Ze służby na kmiecy gospodarstwie zasiadł Bartkiewicz na szewskim stołku przy ojcowiskim warsztacie. Zrozumiał wcześniej, że 35 rubli rocznie za robotę u kmiecia nie spełni jego marzeń o własnym gospodarstwie. Potem ożenek i pierwsze oszczędności: on z butów, a żona z kądzieli, płótna i przychowanych świń. Po latach mieli 200 rubli — można było kupić pierwszą morgę. Nadarzyła się jednak okazja wyjazdu do Ameryki, a „szyf-karta” i paszport kosztowały 130 rubli. Pojechał więc Bartkiewicz do Ameryki. Narodu wtedy emigrowało dużo. Do Ameryki, do Francji i Belgii, do Prus... Pracował przez dwa lata w odlewni żelaza. Był jak jadł i byle gdzie spał — zawsze z myślą o własnej gospodarce.

„Ludzi zaczęło napływać coraz więcej z każdym miesiącem, nęconych dobrym zarobkiem, tak, że o pracę stawało się coraz trudniej. W końcu najechało się sporo ludzi z różnych państw, placę robotnikom obciążył z dwóch do jednego dolara dziennie. Nie było nadal wyjścia. Gdy już nie mogłem nie zarobić, niewiele się namyslałem, zabrałem się i hajda do Polski!”

Powrocie kupił 5 i pół morgi ziemi ornej, budynki i morgę lasu. Na kilka lat przed pierwszą wojną światową zmarł jego teść, „majątek szedł do podziaru” i tak dochrapał się 10 morgów dobrej opatowskiej ziemi. Z takim majątkiem zastal go rok 1918.

W Brzeziu zmieniały się stosunki z każdym rokiem. Przybywało ludzi a nie przybywało ziemi. Dwóch Rysiaków (dziadków) — miało po trzydzieści morg. Rysiek Wiecek i Rysiek Michał z następnego pokolenia gospodarzyli już tylko na dwunastomorgowych gospodarstwach. Ale Wiecek Rysiek miał siedmiorgo dzieci. Sześcioro dzieci miał Rysiek Michał. Co dalej?

Odplywu do miasta nie było. Miernikiem wartości człowieka stała się ziemia. Ona ustalała hierarchię pierwszeństwa w gromadzie, gminie i w kościele, ona kojarzyła małżeństwa. Ona zajmowała pierwsze miejsce i w marzeniach Bartkiewicza.

„Nadarzyło mi się — pisał Bartkiewicz — w 1928 roku dobre kupno lasu. Kupilem dwie morgi, po 1500 zł. i 1800 za morgę. Zarobiłem trochę pieniędzy (na jeden morga) a na drugi pożyczylem 1800... na 4 proc. od sta na miesiąc. Wtedy już włazłem w dług i bagna.”

Za trzy lata wypłacił Bartkiewicz procentów — jak pisał w pamiętniku — 2592 zł od 1800 zł. „Nastąpiły diabelskie czasy... We świecie zaczęło się psuć, pracy brakło i w roku 1931 przyjechała siostra żony z Francji z dwójką dziećmi. Zamieszkała z nami razem. Miałem w tym czasie 3.500 zł długu u osób prywatnych prócz 500 w Komunalnej Kasie w Opatowie... Ani rusz z miejsca. W domu ciasno, pisku, wrzasku i różne niesnaski... Znikąd nie ma deski ratunku. Z wielkim żalem i wstydem musiałem sprzedać najdalej trzy morgi. Będzie temu trzy lata na wiosnę” (1931 r. — A. S.).

Koszt trzech morgów sprzedanych „wykarskał” się Ludwik Bartkiewicz z długów. Ile sprzedał na procenty wieprzków i metrów pszenicy, ile Bartkiewiczowa wyniosła na targ w Opatowie ośledek masła, serków i kop jaj, tego najlepsza pamięć wyliczyć by nie mogła. A przecież Bartkiewicz to średniak — na owe czasy dosyć zamożny. Cóż dopiero mówić o małorolnych i wyrobnikach? O tych Bartkiewicz pisał:

Mieszka ich razem po kilka rodzin, dzieci u nich niewielej Chleba mało jedzą. Na dwa miesiące pieczywo. A tak cały dzień kartofle i barszcz bez mleka. Dawniej niektórzy z nich trzymali krowę i pasali w lesie, za co odrabiali.”

U Bartkiewicza, średniorolnego chłopca, było lepiej. „Życie prowadziłem nieźle. Na chleb musi być. W ważniejsze święta dwa razy do roku pieczę się placił... Jednak... „masła nie jem, bo lepiej się opłaca sprzedać go...”

Ale i tu bieda daje się we znaki. „Teraz (1933 r. — A. S.) dał sobie z towarów rekodzielniczek nie kupujemy, ale mamy zamiar nazad powrócić do własnego wyrobu... Młodszy wdziewa ze starszego, aby do ostatniej nitki zderżał.”

Dzieci — to była największa troska.

„Stęszy się od starszych, że wielokrotnie lepiej pierw było u gospodarstwie, niż dziś. A co tu do-

piero będzie z naszymi dziećmi? My myślimy w ten sposób: ożenić się i iść na swoje gospodarstwo, wybudować się, kupić narzędzia itd. i zapożyczyć się, to znaczyłoby odjąć sobie połowę powietrza do oddychania. Człowiek już nie jest wolnym i nie wesołym, bo nad nim wisi nierzaz coś strasznego...”

„Dziś co najwięcej nas dręczy, to przyszłość...”

Jaką okazała się przyszłość? Ujrzał ją po raz pierwszy chłop z Brzezia, gdy wyjrzał w styczniu 1945 roku z ziemianki, zobaczył radzieckiego żołnierza. Popadł w wielomiesięczny odgłos walk na sandomierskim przyczółku, poprzedził wieść z Włosty o Manifestie Lipcowym.

Oddziały saperów oczyszcili minowe pola. Chłopskie ręce zasypały rowy strzeleckie, dzieliły „kol-kiem z piotą” pańskie majątki.

Poszedł w chłopskie ręce pański folwark w Gierczach. Na upelnorolnienie gospodarstwa otrzymał Bartkiewicz dwa hektary, syn jego Roman — jeden hektar. A przecież 19 lat temu pisał o sprzedaży trzech morgów na dług: „Człowieka coś tak w myśli żre za utratą tych paru morg, za które musiał się poniewierać po świecie, nie dojść, nakłopotać...”

Siedzimy w izbie u Romana Bartkiewicza, tego, co nie mógł się uczyć przed wojną a teraz najstarszego syna kształci. Jest z nami i Szymon Dulny, wczoraj za biedny dla bogaczki Rysiaków, dziś kandydat na posła do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Obydwaj bledzą się nad postawionym przeze mnie pytaniem: ile osób odeszło z Brzezia po wojnie? Ile do pracy, a ile do szkół?

Odpowiedź jest niełatwa. Sto kilkanaście zagrod liczy Brzezie. Decydujemy się przejść w myśli całą wieś. Chłupa po chłupie.

— Wy notujcie, a my będziemy mówić...

— Zgoda. Notujemy.

Na Ziemię Odzyskaną wyjechało po wojnie siedem rodzin. W hucie w Ostrowcu pracuje osiem osób. Codziennie przez Brzezie przejeżdżają samochody dowożące ludzi do pracy. Pracują w Ostrowcu, Opatowie, Krakowie, Warszawie, Sosnowcu, Wrocławiu, w Kielcach i to jak? Od Rysiaka troje, od Pietrasa troje, a bywa, że i dwanaście jak od Sokolowskiego.

Najmłodszy syn Bartkiewicza — pamiętnikarza, skończył Szkołę Główną Handlową w Warszawie, tam się ożenił i pracuje. Jeden syn Szymona Dulnego kończy Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie, drugi kończy Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, trzeci w wojsku, a córka w liceum chemicznym. Syn jego brata, oficer marynarki, jest właśnie na urlopie i opowiada o wrażeniach z niedawnej podróży do Archangielska i Murmańska.

Ostatnia chłupa. Sumujemy.

W okresie lat powojennych poszło z Brzezia do pracy 70 osób, w tym czworo po wyższych studiach. 22 osoby uczy się w szkołach średnich. Dziewięć osób studiuje na wyższych uczelniach, w tym czterzy medycynie. Nie ujęto w tym rachunku osób w szkołach oficerskich i odbywających służbę wojskową.

— Co by to było, gdyby ludzie ci pozostali w Brzeziu? — zapytuje Dulny.

„Dziś się nigdzie nie wyjedzie, nie zarobi... W zimie chcą za życie samo i za 50 g młocić lub co innego robić... Światem idzie dla ludzi wsi niedza coraz gorsza, coraz ciśnie się staję, ludzie głodni i zda się, że jakaś krzywda się dzieje ludowi...” — taką dawał odpowiedź 19 lat temu Ludwik Bartkiewicz.

Już rok minął, jak w Brzeziu zabłysło światło elektryczne. Codzien słuchają wszyscy z rana komunikatu o pogodzie. Wieś jest zradiofonizowana. U naszego pamiętnikarza nie ma jednak głośnika, bo... na stole stoi pięciolampowy radioodbiornik.

Z punktu bibliotecznego korzystano w sierpniu br. (sierpień — gorący okres rolnych) 42 czytelników z Brzezia.

— Chłopi upominają się — mówi bibliotekarka — o więcej książek Prusa, Orzeszkowej, a także Gorkiego, Szolochowa, Babajewskiego.

A prasa?

Do Brzezia przychodzi obecnie 75 egzemplarzy pism: codziennych, tygodników i miesięczników. Ale ponadto osoby dojeżdżające do pracy biorą gazety w prenumeracie zakładowej. A dziennikarskie lat temu...

„Długo wieczór nie siedzimy, bo „szkoda nafty”... Oszczędza się na naftie... Kupię książkę czy radio, to dziś na wsi i u nas nie można, bo są potrzeby inne, wprost konieczne...”

„Dziś na wsi gazet... nie znają, o nauce, czy różne rzeczy kulturalne nie dbają. Bo pierwsze — to głód zaspokoić...”

Wszyscy chłopcy w Brzeziu korzystają z maszyn, wszyscy używają nawozów sztucznych, uprawiają rośliny przemysłowe. We wsi jest stu kilkunastu plantatorów buraka cukrowego. Łączny obszar plantacji buraka wynosi 32 hektary. Na każdą rodzinę w Brzeziu wypadnie przeciętnie (licząc tylko zbiór na 150 q z 1 ha) po 155 kg cukru.

Przed wojną w Brzeziu było tylko 9 plantatorów buraka. A nawozy sztuczne? O tych pisał Bartkiewicz: „...nawozów sztucznych się nie kupi (my nie nie kupiliśmy oł powstania gospodarstwa) — bo drogie i się nie opłaci w stosunku do cen zboża...”

Brzezie pisze nowe karty swojej historii. Razem z dziesiątkami tysięcy innych gromad w Polsce. Podnosi się produkcja rolna, rozwija hodowla. Podnosi się dobrobyt. Trzynastu chłopów z Brzezia jest już zdecydowanych na zorganizowanie spółdzielni produkcyjnej.

Brzezie daje odpowiedź na pytanie prof. Ludwika Krzywickiego, podsumowując przed 17 laty głosy pamiętnikarzy chłopskich:

— „Kiedyż zadnieje?”

Dnieje. Słońce jasnego świtu wsi polskiej podnosi się coraz wyżej.

Adam Sar

WANDA MELCER

Kieleckie czyta

TERENEM moich zainteresowań była Kieleccyzna, ziemia Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Stanisława Żeromskiego, która posiada teraz 254 biblioteki gminne i 1833 punkty biblieczne z 771.040 tomami książek tak, że na jednego mieszkańca przypada tam 2,3 książki. Ziemia ta dla sanacji i sanatorów była Polską drugie klasy, Polską B, quasi kolonialną bazą rolniczą u przemysłowionej Polski A.

Oto Łopuszna ze swoimi pięciu punktami bibliotecznymi i z innymi punktami w projekcie. Miejsco-wość ta oddziela jest od Kielc o ponad 30 km. Ale i tu przelatają wciąż ciężarówka, znak nowego czasu, odużające robotników do Białogoni, Starachowic, ba, nawet do Wierzbicy, największej w Europie cementowni, dumy i nadziei Kieleccyzny? Ciężarówka musi przysięść na czas, fabryka rozpoczyna pracę zawsze o jednej godzinie. To już zaczyna się nowe.

Przełgdam książkę biblioteczną: w czytelni w zimowych miesiącach jest zarejestrowanych 912 osób. Oczywiście dochodzi najbliższa okolica, dochodzi ruchoma cyfra rodzin naukowych czy chorych szpitalnych. Bibliotekarka, ob. Podemska, przoduje w okolicy: u niej czytają nawet oseski.

Biblioteka gminna w Łopusznej ma 2924 książki. Jakże to są książki? Ano rozmaite, takie, jakie wypytuje Ministerstwo Sztuki, ponieważ biblioteki nie czynią zakupów na własną rękę. Ministerstwo Sztuki załatwia to za pośrednictwem Domu Książki, ale i te sprawy, jak wiele innych, które prowadzi Dom Książki, idą kula-wo. Biblioteka dostaje spis dajmy na to 172 książek, które mają być jej przysłane, a dostaje z nich 50 i to nie takich, których z utęsknieniem czekają czytelnicy. Dom Książki nie zna, a więc nie liczy się z konkretnym, lokalnym zapotrzebowaniem czytelnika, przysyła, co ma pod ręką, albo co nie idzie gdzie indziej.

Czytelnicy czekają — też nie zawsze. W grudniu biblioteka gminna mogła się wykazać dziełkami czytelnikami, w lipcu jest ich zaledwie 15, w tym 3 inteligentów, 1 chłop i 2 młodziaków. Tych nawet pasionki nie odcupia od książki. Ale ogółem wzięwszy wieś czyta zima, latem mało kto zmienia książki. Małe dzieci. Nauczyciele. Pani doktorowa. Jak z „Emancypantek” Prusa. Wieś pracuje latem a odpoczywa zimą, jej czytanie wciąż jest jeszcze odwrotnością zajęć wiejskich: orki, sianośkosz, żniw, wykopek. Na wsi, w czytelnictwie wiejskim panuje ponad wszystkim rytm reymontowski, o którym tak byśmy chcieli zapomnieć.

Utarło się mówić, że ludzie nie chcą czytać książek współczesnych, natomiast największym powodzeniem z literatury pięknej cieszą się książki sprzed lat pięćdziesięciu, pozitywności. Czy to prawda? Częściowo. W Łopusznej może tak i jest, w Sarbicach inaczej, w Grabownicy jeszcze inaczej.

Bibliotekarka w Łopusznej zorganizowała zimą kursy dobrego czytania, na które przychodziło po kilka, czasem kilkadziesiąt osób. Czytali sobie po cichu w ciągu 20 minut oznaczone kolejne odcinki opowiadań, a potem opowiadali swoimi słowami, posuwając się stopniowo ku końcowi, tak, że w ciągu dwóch godzin każdy mógł poznać całe opowiadanie. Co czytali? No na przykład „Antka”. Czy to dobrze dobrana literatura? Owszem, doskonale, ale chcielibyśmy, żeby też czytali co innego. Prus, to wielki i świetny pisarz, ale nie można się na nim zatrzymać, i no-że niekiedy trzeba od niego zacząć. Ja obojętnie wolabym, żeby zaczęli od „Starego i nowego” Rudnickiego, ale nie jestem pewna, czy taka książka jest w bibliotece gminnej. Książki klasyków naszej literatury odpowiedniejsze są dla starszego, więcej wyrobionego czytelnika, który wie już, co znaczy słowo historia. Każdy z nas przypomina sobie, jak to uczył się życia na pierwszych książkach. Dlatego uczyć się starych form życia, po co tłumaczyć siebie samego na język sprzed lat pięćdziesięciu? Inne formy bytu społecznego, inna grzesność, inna miłość, inna przyjaźń — wszystko inne. „Matka wyreperowała dzieciom sukmanki”. Kieleccyzna sieje len i pasie barany, ale sukman już nie nosi.

Podajcie rękę pomocy Antkowi... pisał Prus. Dziś Antek sam wyciąga rękę do robotnika z Wierzbicy i nie potrzebuje naszej pomocy, zarobek ma, a jeżeli mało gimnazjum w Łopusznej i zdolności pozwolą, to będzie czas

dział o parę kilometrów do liceum w Sarbicy.

Po południu jedziemy do Sarbicy, jednego z punktów bibliecznych Łopusznej.

Biblioteka w Sarbicach, którą prowadzi nauczycielka Helena Cholewa, ma 112 czytelników zimą, a 9 w lipcu. Staly kontyngent czytelników stanowią nauczyciele liceum. Chłopców podobają się książki radzieckie: „Opowieść o prawdziwym człowieku” Polewoja, „Szosa Wołokolamska” Beka, „Obrona Stalingradu”. Starsi ludzie jak zwykle szukają książek, „żeby zapłakać” — „Lenka szuka ojca”, „Cierpienia droga”, „Sieroca dola”, autora nie mogłam się dopytać, ale prawdopodobnie nie warto. Czytają jednak i książki popularno-naukowe, o uprawie roli, może i o pomidorach, jak radzi Lucyna Szczególnska.

Mówiliśmy już, że czytelnicy więcej są plynni. Zjawisko raczej pozytywne. Idą do szkoły — i już opuścili gminną a zapisali się do biblioteki szkolnej. Starsi jadą do fabryk — i już wchłonęła ich biblioteka fabryczna. Ma swoje biblioteki Liga Kobiet.

Przez chwilę na odpuszcie w Małowie pada deszcz, ludzie zmokli, ale nawet ta przeszkoda nie prze-



rywa loterii książkowej. Bilety są po złotych, seria to sto biletów, w każdej serii kilkadziesiąt wygranych, z których każda przewyższa „staukę”. Powodzenie szalone. Kościół jest mały, ludzie stoja na podwórzu, ale wszystkie głowy odwracają się tam, gdzie zajeżdża szary samochód Domu Książki z Kielc. Tak, to ten sam Małowie, gdzie czuły światły, już całej Polsce znany chór, który występował na obchodzie ku czci Jana Kochanowskiego w Czarnolasie.

Obok samochodu duży stół, założony całkowicie książkami i trzeba powiedzieć, że pomimo gorąca żadna kadz z kwaszonymi ogórkami nie ma takiego powodzenia, jak ta loteria. Trochę dalej, pośrodku polany drugi stół, za którym siedzi młody człowiek, sprzedający bilety. Stolik obłożony. Wokoło stoją chłopcy i stawiają fortuny. Ale kolo rozłożonego barunego asortymentu zatrzymują się dwie dziewczynki lat może dziesięciu. One też miałyby chęć na książki. Zaczynam je.

— Czy dziewczęta w Małowie nie czytają? — pytam.

— Oczywiście — odpowiada cieni-

kimi głoskami.

— A dlaczego tylko chłopcy kupują bilety?

— Chłopcy zarabiają... Właśnie podchodzi jeden, jest bardzo dumny: wyciągnął numer, upoważniający do wybrania książki za 15 złotych. Aż mu się oczy świecą, kiedy starannie dobiera sobie najgrubszą, taką, która już samym swoim wyglądem obiecuje najwięcej intelektualnych rozkoszy. Po tym tuli ją do piersi odkrytej wustownym szarym kortem i odchodzi pyszny, jak kogut, ścigany zadrosnymi spojrzami rywali. To wszystko jest dla wsi nowe.

Ale i dziewczęta, które chcą ciągnąć do świetlicy a matka do kościoła, chcą książki dla dziewcząt. Jak one się uczą, jak bawią, jak pracują, jak kochają. Czy jest taka książka, czy pismy takie książki? Czy pismy książki, zachęcające dziewczęta do nowych zawodów, zaznajamiające je z nowymi horyzontami i możliwościami? Nie, prócz niedawno przetłumaczonej radzieckiej „Gwiazdeczki” — nie ma takich książek. I tu poważna luka.

Nazbierało się w czasie wędrowek nie mało uwag o terenowym bibliotekarzu. Alicja pracuje dwa lata w Łopusznej i jest zadowolona ze swego losu. Była w Szczecinie, była na kursie w Jarocinie, odległość od Warszawy nie jest znów taka duża, jeździ do Kielc na preni-ary chęby takich „Mieszczek modnych” Bogustawskiego w teatrze, który doskonale prowadzi dy- rektor Pastuszko. Co pewien czas

odbywają się „Spotkania z autorami”, można oglądać ciekawe obrazy filmowe, zresztą i do wsi przecież przyjeżdża kino, a wieczory czytelnikowskie docierają w okolicy najbardziej odległe. Prócz tego panna Alicja ma krewnych nad i nad, więc i sympatyczne wczasy zapewnione.

Tak, bywa niekiedy, że na obecnym etapie rozwoju kieleckiej wsi zbyt wielka przepaść oddziela ją od pracującego chłopca. Wieś kielecka rozwija się, rośnie i bibliotekarka gminna, nauczycielka musi rosnąć z nią razem i zawsze ją wyprzedzać o 2-3 kroki. Zie będzie, jeżeli zatrzyma się w pewnym momencie rozwojowym, stanie na pewnym etapie. Wieś przegoni ją wielkimi susami i odrzuci przez, jak rzecz nikomu nie potrzebna.

Edward Ochab powiedział na majowej Naradzie Bibliotekarzy: „Bibliotekarz, żołnierz szczególnie ważnego odcinka frontu kulturalnego, winien być należycie uzbrojony ideologicznie”. I dalej: „...winien sprzyjać formowaniu się naukowego poglądu na świat u milionów ludzi”.

Musimy stwierdzić: sprawy kultury odierwane od spraw wsi, nie nakładają się wzajem na siebie. Produkująca wieś, która żyje skupem zboża, kontraktacją, planuje terminy zwózki i upraw. „gości”

w osobie bibliotekarki urzędniczej, która ma załatwiać sprawy kultury. Bibliotekarka zaś kończy o jakiejś godzinie sprawy swego urzędu i przenosi się w dziedzinę życia osobistego. Jej życie kulturalne związane jest z miastem, teatrem, dużą biblioteką, uczasami nad morzem. Które są marzeniem chwil wolnych od zajęć. Poza tym będzie się potęszcza słowami ministra Sokorskiego i uchwalami zjazdów, obiecującymi poprawę jej warunków materialnych.

Ala czy warunki materialne bibliotekarki i nauczycielki poprawią się, czy się zmienia bez zmiany warunków materialnych gromady?

Wiś kielecka dojrzewa powoli politycznie. Długie lata zaoferania gospodarczego, brak kontaktu między robotnikiem a chłopem, żła komunikacja, wszystko to sprawia, że nowa prawda nie bez trudności zwyciężają. Ale przecież Helena Cholewa z Łopusznej chciałaby pojechać z dziećmi szkolnymi do spółdzielni produkcyjnej, która się niedawno zawiązała w okolicy, dzieciom na życzenie mogliby towarzyszyć rodzice.

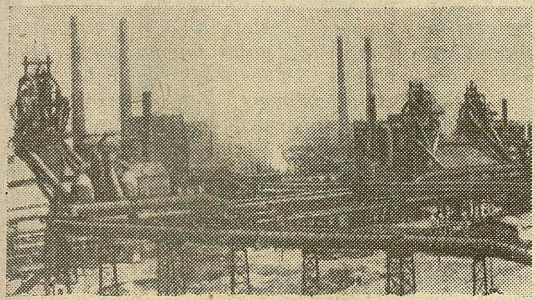
Kieleckie rośnie i to właśnie w tempie olbrzymia. W roku 1949 było tam ponad 100 tysięcy analfabetów, teraz nie ma żadnego. Twoja w tym także zastęga, bibliotekarko, twoja, nauczycielko kielecka! Miasto Kielce, które w roku 1913 miało 37 tysięcy mieszkańców, stanie się wielkim ośrodkiem wojewódzkim o 100 tysiącach mieszkańców. Rozwinie się wspaniale Sandomierz i Ostrowiec. Przybędą 4 nowe odcinki linii kolejowych. W osma rocznicę powstania władzy ludowej oddano 18 nowych ośrodków inwestycyjnych. Reforma rolna dała chłopu kieleckiemu 212 tysięcy ha ziemi obszarniczej, gdy przed wojną było to ponad 65 proc. gospodarstw karłowatych. Zelektryfikowano 4625 zagrod. Otwarto 10 czterolatkich liceów rolniczych. Dalszych 200 tysięcy ludzi może odejść ze wsi do pracy w innych gałęziach gospodarki narodowej.

Tak, Kieleccyzna ruszyła wielkimi krokami naprzód i doprawdy są to kroki olbrzymie. Gdzież teraz ma być miejsce bibliotekarki, miejsce nauczycielki? Oto w samym sercu gromady i jej spraw Musi ona być aktywistą spółdzielni i jej pierwszym członkiem. Musi być zainteresowana w zawiadach i żniwach, w hodowli i tkactwie, w przyjeździe wiejskiego kina i w czytaniu naukowych, najlepszych książek. Bibliotekarka musi być członkiem spółdzielni produkcyjnej nie dlatego, by wychodziła do kopania kartofli, ale by służyła najlepiej gromadzie w swojej dziedzinie, nie jako urzędniczka, ale jako członek rodziny.

Wanda Melcer

ZBIGNIEW ŻABICKI

W CZOŁÓWCE PIERWSZEJ PIĘCIOŁATKI



Nazwisko Marietty Szaginian znalazło się po wydaniu „Zapory wodnej” w jednym szeregu z nazwiskami Gładkova — autora „Cementu”, Katajewa — autora „Czasie naprzód”, Leonowa, Malyszkina i Ajnego. Kierunek rozwoju ideowego tej czołówki wyznaczało największe dzieło omawianego okresu, klasyczna epopea nowej epoki, powieść Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”.

Nie od razu zdobyła Szaginian pozycję tak znakomitą w dziejach literatury radzieckiej. „Zapora wodna” wydana w roku 1931 nie była jej debiutem literackim. Droga twórcza autorki „Podróż do Weimaru” była drogą trudną: odbija ona typowy proces dojrzewania inteligencji rosyjskiej w latach powojennych. Przytoczmy dla orientacji czytelnika kilka bardziej charakterystycznych szczegółów. Marietta Szaginian urodziła się w roku 1888 w Moskwie, jej ojciec — Ormianin — był znanym lekarzem, docentem Uniwersytetu Moskiewskiego. Przyszła pisarka zakochała się w młodym, zubożałym intelektualnie w społeczeństwie kapitalistycznym. Jeszcze jako młoda dziewczyna zmuszona była po śmierci ojca zarabiać ciężką pracą na miernie utrzymanie rodziny. W tych to latach poznała zło, kryjące się w ustroju klasowym; poznała też smak i wartość pracy. Wybuch pierwszej wojny światowej zastał Mariettę Szaginian za granicą, gdzie kontynuowała studia. Tam, w Szwajcarii, spotkała się po raz pierwszy z bolszewikami. Do Rosji powróciła przez kraje bałkańskie, a Rewolucję Październikową powitała z pełną akceptacją, z całym żywym, emocjonalnym zaangażowaniem.

Dalsze losy Szaginian potwierdzają dwie znane prawdy. Pierwsza — to fakt, że najcięższe nawet uczuciowe zaangażowanie w walkę klasy robotniczej, najzaciętsza nawet zgoda i poparcie dla spraw socjalistycznej rewolucji, nie wystarcza jeszcze, kiedy nie idzie w parze z pełnym przyswojeniem sobie i zastosowaniem zasad marksistowskiego myślenia w codziennej praktyce życiowej. Druga prawda brzmi: właściwą drogą dojrzewania pisarza jest droga stałych — nie sporadycznych — kontaktów z terenem, droga aktywnego współudziału w socjalistycznym budownictwie.

Twierdzenie pierwsze udowadnia wczesna powojenna działalność pisarki Marietty Szaginian. Ciężką na niej wpływy symbolizmu, zewnętrzny wyraz nieprzezwyciężonego do końca idealistycznego światopoglądu autorki. Dopiero w połowie lat dwudziestych ukażą się dwie książki Szaginian zaangażowane bardziej żywo w problematykę polityczną okresu i świadczące, że pisarka doceniła agitacyjny walor twórczości literackiej: to „Lory Lane” i „Lord Dollar”. Ale i tu jeszcze awanturzystwo fabuły, groteskowość ujęcia autorskiego wpływała dość ujemnie na ogólną wymowę utworów. Od „Lory Lane” do „Zapory wodnej” czekał jeszcze pisarkę kilkuletni okres pracy nad udoskonaleniem realistycznego rzemiosła.

To udoskonalenie nastąpiło dzięki wytrwałym studiom Szaginian nad życiem kraju radzieckiego. Autorka „Podróż do Weimaru”, wytrawny krytyk literacki i badacz literatury, staje się reporterem i dziennikarzem, zwiedza wielkie budowle socjalizmu, poznaje pracę robotników, żyje z ich troskami, solidaryzuje z ich walką o wykonanie planów produkcyjnych. „Gidrocentral” — wielka powieść o budowie Mizingu, gigantycznej zapory wodnej w radzieckiej Armenii — jest właśnie owocem tych reporterskich wypadów w teren. I oto ilustracja drugiego naszego twierdzenia — tezy o drogach dojrzewania pisarza w społeczeństwie wznoszącym fundament socjalizmu. Konspekt archiwalny czy notatka reporterska — to były dokumenty życia; tworzyły dla wielkich realistycznych uogólnień.

„Ami go home”!

(Dokończenie ze str. 5)

ny głosów padły przeciw programowi wojny. Nieco później, na kongresie Labour Party szeregowi członkowie partii dokonali ostrzejszej niż kiedykolwiek krytyki oficjalnej polityki kierownictwa, dwa i cztery miliona głosów padło przeciw wojnie, a Herbert Morrison, przedstawiciel polityki kapitulacji wobec USA, został usunięty przez większość z egzekutywy partyjnej. Podkreślić też trzeba, że gdy rząd ogłosił werbunek 170.000 ludzi do oddziałów przysposobienia, zgłosiło się tylko 10.000 kandydatów.

Rząd Churchilla, wybrany został głosami mniejszości i jest dziś najbardziej niepopularnym rządem, jaki W. Brytania ma od wielu lat, gdyż złamał wszystkie przyrzeczenia wyborcze i prowadzi wszechstronny atak na stopę życia szerokiego mas. Toteż każdej chwili może być usunięty od władzy. Z drugiej strony szereg Labour Party wywierają rosnące naciski na kierownictwo domagając się radykalnej zmiany programu i polityki, pokój, zaniechania wojny, rozwoju wymiany ze Wschodem, przywrócenia samodzielnosci.

Ludność krajów kapitalistycznych widzi coraz dotkliwiej i coraz szerzej omawia jaskrawy kontrast wspaniałych osiągnięć i epokowych planów ogłaszanych w Moskwie w zestawieniu z rujnującym kraje Zachodu kryzysem. A na tym tle rozwija się i wzmacnia ruch walki o niepodległość, wyższy poziom życia i pokój. Natężeni wielkim przykładem narodów radzieckich ludzie pracy w całej Europie Zachodniej nie ustają w tej walce, aż wzięli się spod przemoce monopolu Ameryki i stworzą w swoich krajach własną pracę i braterską pomocą prawdziwej międzynarodowej, społeczeństwo nowego życia, dobrobytu i szczęśliwości.

C. G. Bidwell

Od autentyzmu przeżyć i obserwacji wiodła droga do powieściowej syntezy.

II

Centralną tezę ideologiczną „Zapory wodnej” jest niewątpliwie pochwała socjalistycznej budowy i rozbudowy kraju radzieckiego. Ale powieść o kształtowaniu się nowego musi być z natury rzeczy jednocześnie epopeą walki ze starym. Powieść Szaginian jest zatem przede wszystkim monografią wojny z wszelkimi przeżytkami burżuazyjnego sposobu myślenia i burżuazyjnych form życia, jakie przetrwały zmierzchu ustroju i jakie wciąż jeszcze dochodziły do głosu w nowej rzeczywistości radzieckiej. Stąd to w „Zaporze wodnej” więcej jest kart ciemnych niż jasnych; więcej jest mowy o trudnościach i kłopotach niż o osiągnięciach i zwycięstwach. Byłoby jednak karygodną naiwnością wnioskować ze statystycznych obliczeń o rzekomo pesymistycznym obrazie, że patrzy ona na radziecką współczesność przez czarne okulary malkontenta. „Gidrocentral” jest powieścią agitacyjną, jest wezwaniem do walki. Kierunek natarcia wskazywała aktualna sytuacja polityczna i gospodarcza. Początek pierwszej pięcioletki — a w tym okresie powstawała książka — był etapem niezwykle trudnym. Po raz pierwszy w dziejach świata milionowe masy ludzkie wciągnięte zostały w gigantyczny planowy wysiłek zmierzający do przekształcenia życia całego kraju. A dzieło się to w tym samym czasie, kiedy prawicowi oportuniści spod znaku Bucharina i Rykova otwarcie domagali się kapitulacji wobec kulaków, kiedy zachodni imperializm wysłał na radzieckie granice coraz to nowe falegi chińskich militarystów. W tych warunkach bojowa, agitacyjna literatura proletariatu musiała skupiać uwagę także na trudnościach, pomyłkach i załamaniach — właśnie dlatego, żeby wskazać sposoby ich przezwyciężenia, właśnie dlatego, żeby umacniać wiarę w ostateczny sukces sprawy.

I „Cement” Gładkova nie jest powieścią hurra — optymistyczną. Określenie „trudnego optymizmu” będzie chyba najodpowiedniejszym mianownikiem ideowym dla obu tych powieści.

Jest metaforycznym skrótem ich najgłębszego sensu: wiary w zwycięstwo mimo kłopotów i przeciwności.

Niewątpliwą zaletą „Zapory wodnej” jest umiejętność, z jaką autorka ukazuje wspólne źródło dostrzeżonych i zarejestrowanych w książce niedomagań. Pisarka z jednakową pasją atakuje biurokracizmy i intryganctwo, nieudolność organizacyjną i sobiepanski, zadufany w sobie rutynizm. Nie cofnie się przed wskazaniem na wzrost defetystycznych nastrojów wśród załogi robotniczej i na wadliwie, mało sprawne działanie miejscowej organizacji partyjnej. Centralny Zarząd w Moskwie odrzuca projekt Mizingu, który dzięki wysiłkowi robotników wszedł już w pierwsze stadium realizacji. Powód? Zrywa się skonstruowany most na rzece Mizince. Takie są przejawy zła. Ale krótkowzroczny to lekarz, który nie zaatakował głównej przyczyny choroby. Szaginian widzi ją: to stare, niewypalone jeszcze ogniem Rewolucji, rozsiadło się w ludzkich umysłach i sercach. To ono napędza Polskąwa bezgranicznym zaufaniem do własnej — jakże omyślnie — rutyny, to ono czyni z Zachara Piotrowicza Malki intrygantą i kręciaczem. To ono odrzuca Leona Dawydowicza od codziennej praktyki i czyni z niego balwochwalczkę wyznawcę „solidnych”, „wypróbowanych” metod mieszczkańskiej nauki Zachodu.

Temat walki ze starym rzutuje Szaginian na szeroką perspektywę całego Związku Rad. Terenem akcji „Zapory wodnej” jest Armenia. Poprawnie odwzorowany został charakter narodowy, na którym rozgrywa się opisywana powieść. Wydarzenia. Ale książka Szaginian dwukrotnie przekracza zakres, jaki narzucałby jej kronikarski reportaż o budowie Mizingu. Przekracza go w sensie geograficznym, bo porusza zagadnienie istotne dla całej ziemi radzieckiej. Przekracza go w sensie problematyki, bo obok sprawy uprzedmiotowienia kraju zajmuje się przeżytkami burżuazyjnymi w dziedzinie obyczajowości i kultury, bo porusza kwestię walki z antypartyjnym i antybolszewickim grupowaniem Rykova, bo sięga nawet do zagadnień ściśle literackich: notuje kontrowersje między antyfilistycznym jedynie protestem „Lefu” a marksistowskim stanow-

skiem AChRR-u — Stowarzyszenia Artystów Rosji Rewolucyjnej. Mówi wreszcie o tajnikach pracy pedagogicznej i o nowych systemach wychowawczych, których słusność dokumentuje współczesność radziecka.

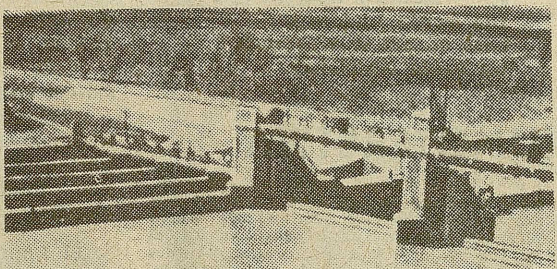
„Zapora wodna” okazuje się zatem znakomitą epopeą lat walki o zwycięstwo nowego. Na tle zaś poprzedniej działalności Marietty Szaginian jest ona wielkim epickim uogólnieniem notatek reportera.

III

Może zbyt natrętnie odwołuje się w tym artykule do terenowych doświadczeń pisarki, które poprzedziły świetną syntezę powieściową dokonaną w „Zaporze wodnej”. Niech mnie usprawiedliwią dwa względy. Po pierwsze książka Szaginian jest — jak już mówiłem — doskonałą ilustracją tezy o kontaktach z terenem jako niezbędnym składniku pracy pisarskiej. Po drugie zaś „podłoże” reportaży pociągnęło za sobą w powieści tak daleko — moim zdaniem — idące konsekwencje artystyczne, że ze względu na ich wagę pominąć ich milczeniem nie można. Pierwszą konsekwencją jest doskonała znajomość ludzi i spraw, o których pisze autorka.

Druga konsekwencja — to cenna bezpośredniość i łatwość narracji, żywy kontakt autorki z czytelnikiem.

To określenie specyfiki pisarskiej książki Marietty Szaginian nie byłoby jeszcze pełne, gdyby nie wspomnieć o pewnym niesłychanie pociągającym walorze jej pisarstwa, który powinien zdobyć „Zaporze wodnej” szerokie rzesze czytelników. Ta cecha, wspólna najlepszym dziełom socjalistycznego realizmu, to prawdziwe urzeczanie człowiekiem: Marietta Szaginian obdarzona jest szczególną wrażliwością na ukryte w ludziach piękno, na ową „nieuchwytną muzykę natury ludzkiej”, jak ją określa w świetnej metaforze sama pisarka. Portrety niektórych bohaterów tchną niepowtarzalną i trudną do zapamiętania urodą życia. Mówi dlatego właśnie, kiedy czytelnik epizod poświęcony kobiecie — sędziemu Arusjan, przyszły mi na myśl listy z więzienia Róży Lubsemburg. W nich bowiem owo archymanistyczne umiłowanie piękna życia łączyło się w sposób tak samo pełny i nierozdzielny z rewolucyjną walką o przyszłość sprawiedliwą i lepszą.



Człowiek stoi w centrum zainteresowań pisarskich Marietty Szaginian, człowiek jest dla niej głównym i podstawowym składnikiem obrazu świata. W całej powieści odnajdziemy konsekwencje tej postawy, konsekwencje niejednokrotnie tak karkołomne, że trzeba było talentu autorki, aby uniknąć przesady i niebezpieczeństwa stylizacji. Jak o człowieku pisze o rzece Mizince, jak o człowieku wyraża się, kiedy jej przyjdzie określić budowę maszyn. Nie jest to oczywiście jedyna droga do naśladowania w technice powieściowego opisu: jest to może droga najtrudniejsza, bo jakże bliska sentymentalnym manieryzmowi. Ale tu przychodzi autorka w sukurs język — niesłychanie sprawny i plastyczny. Ten sam nurt żywej mowy orzekł publicznie wstawki, które tu i ówdzie spotkamy w powieści. Dzięki niemu zapominamy w tych miejscach, że mamy do czynienia z uogólnieniem typu publicystycznego, a nie z literacką fikcją.

Mówię o języku powieści nie znając oryginału „Zapory”. Toteż uznanie, jakie budzi styl książki, należy też również i tłumaczowi, Tadeuszowi Żeromskiemu, który przyswoił naszemu czytelnikowi wielkie dzieło klasyki radzieckiej w nienagannej polszczyźnie.

Zbigniew Żabicki

Dotychczas opublikowane artykuły cyklu: R. Hladko, W terminie u A. Tolstoja, nr 38; A. Bartosiewicz, Pozytywni bohaterowie „Czapajewa”, nr 39; I. Maciejewska, „Cement” — epopea pracy socjalistycznej, nr 40.

W OGNIU STAJĄ IMPERIA

(Dokończenie ze str. 5)

okupacji Malajów wynoszą wielokrotnie więcej, nie mówiąc o cenie krwi. Wpływy francuskie z Indochin równają się niemal zeru, a „brudna wojna” w Wietnamie pochłania co roku pół miliarda dolarów.

*

Pół kuli ziemskiej kapitalizm trzymał w okowach nędzy, ciemnoty i uciśku. Senator Beveridge rzucał wzgardliwe pytanie, jaka alchemia zdoła wszczepić w krew „Ludzi Wschodu” poczucie wolności?

Alchemia w mrok krajów wiecznego słońca padły snopy potężne światła płonącego DLA WSZYSTKICH. I Departament Stanu zaniechał układania statystyki komunistów na terenach Punktu Czwartego. Zgodnie z historią swego rozkładu i gnicia postawił w swych tabelach znak równania między komunizmem, a wolnością narodów, kiedy budzi się świadomość uciśnionych ludów, a raz zbudzonej nikt nie zdoła uspić. Cyfry Departamentu Stanu sięgają, teraz setek milionów.

„Dlaczego — pisał Mao Tse-tung przed 15 laty — ustrój koczowniczy Mongolii i Azji Środkowej spłót się bezpośrednio z socjalizmem? Dlaczego rewolucja chińska może uniknąć przyszłości kapitalistycznej i bezpośrednio powiązać się z socjalizmem bez odbywania starej, historycznej drogi krajów zachodnich, bez przechodzenia przez okres dyktatury burżuazji? Przyczyną jest nie co innego, jak konkretne warunki czasu”.

Konkretne warunki dzisiejszych czasów odczytują kraje zależne i kolonialne z idei, myśli i dzieł wkraczających w komunizm narodów Kraju Rad, idei, myśli i dzieł, których promieni nie zatrzyma żadna żelazna kurtyna, których nie pochłonie najgrubszy mur wiezienny. Widzą je w Chinach Ludowych, gdzie na zwaliskach feudalnej i kompradorskiej satrapy wyrastają fundamenty socjalizmu. W ofiarnej, nad ludzką miarę bohaterstwa i patriotyzmu Filipin i krajów malajskich, w doniosłości ich zwycięstw, w przemijającym znaczeniu ich kłopotów. I widzą konkretne warunki czasów odchodzących na zawsze w przeszłość: bat dozorczy szwaczający nad plantacją, karne roboty w kopalniach, ognista ulewę napalmu, obóz ciał, gdzie ludzie służą za pożywkę bakteriom.

W ogniu stają imperia. Tego pożaru nie już nie ugasi. Gmach kolonialny imperializmu płonie od

fundamentów. Ogień trawić go może długo, Rewolucji socjalistycznej, uczy Lenin, „nie można rozpatrywać jako jeden akt, lecz rozpatrywać należy, jako epokę burzliwych wstrząsów politycznych i gospodarczych, jak najstraszniejszej walki klasowej, wojny domowej, rewolucji i kontrrewolucji”. Ale wynik jest przesądzony.

Rewolucja socjalistyczna nie jest jednym aktem. Ale w Jej epoce minął czas form pośrednich. Miliony nie szukają już wzorów na starych historycznych szlakach krajów zachodnich — jak to w zeszłym stuleciu czyniła jeszcze Japonia. Miliony kierują wzrok nie w stronę Wall Street i nawet nie ku gromom Bastylii. Miliony patrzą na Kreml. Stamtąd płyną słowa wyjaśniające im jak powstała, dlaczego trwa i do czego służy ich nędza. Stamtąd bije światło wskazujące jedyną, trudną lecz niewątpliwą drogę wyjścia. Tam wyrósł i olbrzymieje z dniem każdym żywy i osiagalny, tętniący realną treścią, oświecający konkretnością perspektyw, drogowskaz, przykład i wzór.

Zorganizowana świadomość zatacza coraz szersze kręgi, miliony dają wyraz swej woli walki polityczną i walką zbrojną. Kongres Pekński podsumował bilans: jedno pokolenie odrabia zaległości wieków.

Uchwały XIX Zjazdu Partii docierają nad Amazonek i Ganges, nad Nil, Eufrates i Mekong. Z niedostępnych puszcz brazylijskich legendarny Rycerz Nadziei, Luis Carlos Prestes śle słowa powitania: „Wiemy, że każdy krok Związku Radzieckiego na drodze do komunizmu jest także krokiem naprzód w walce wszystkich narodów o pokój, demokrację i socjalizm”.

W podziemiu dławionego wyżyskiem świata skamieniała bierność przeobraża się w lawę. Alchemia, o której nie wiedział senator Beveridge, alchemia Rewolucji zmienia krew „Ludzi Wschodu”, ludzi wszystkich odciśniętych skóry i pod wszystkimi szerokościami globu.

„Księga świata jest po to, by odwracać jej karty. Człowieku — Nie drzyj, gdy postęp pożera ciemność...”

— wołał Wiktor Hugo. Człowiek Wschodu nie drzy. Patrzy z wiarą w rosnące ogniska pożaru.

Julian Stawiński



JÓZEF POGAN

W WILCZEJ

WYSTARCZY z autobusu i przyjrzyj się przelotnie polom w Wilczej, by spostrzec, iż nowa, zespolowa gospodarka zrobiła już spory wylom w dawnym życiu gromady. Przed żniwami widzi się — wśród pasemek marnych zbóż przerośniętych często ostem i ognicą. Szerokie polacie zbóż równych, czystych i bujnych. W końcu sierpnia, gdy na indywidualnych działkach stoją jeszcze tu i ówdzie sżęty owsa, gdy dopiero gdzieś niedaleko podorywają ścierniska, na szerokich pasmach spółdzielczych szarzy się wszędzie podorywki, już lubin rozdawa nadzieję ziarenka, przekształcając je w listki; we wrześniu ryż sżęzoki żyta zdają się drwić z opóźnionych siewów sąsiednich gospodarstw indywidualnych.

Wilcza jest wsią ułicową, tzw. „szeregówką” i ciągnie się na przestrzeni kilku km. Domy murowane, kryte dachówką, przylatują ciepkuńco 1600 mieszkańców. Gospodarstw o łącznej 270. Biedniejszych do 1 ha — 63, małoimnych od 1 do 5 ha — 92, średnich od 5 do 10 ha — 115, kułackich — 3. Sąsiaduje tu jeszcze wieświecny cyp z młocarnią, która właśnie luty w spółdzielni, a stąd i zowad „sekundują” jej uderzenia bijaków. Jednym spośród tych „wywleczających nad swoją duszą” jest Zorówka Karol, gospodarz na jedenaście morgach. Młocił z żoną. O spółdzielni mówi z pewnym zażenowaniem, wszak ma ochotę wstąpić do niej, lecz jeszcze zwleka, czeka, sam nie wiedząc „na co?”

Maszyna młoci okragło jedną tonę na godzinę, więc cały pion Zorówki wymłóciłaby w parę godzin. Dzieciocioro ludzi pracuje z zapałem, lecz spokojnie i wesoło, z uśmiechami na ustach. Na szczyty sterty dwie dziewczyny grają z kłapiami słomy wyrzucającej spod maszyny przez tzw. „dmuchawkę”. Nazwałbym ją raczej „rośniczą rakietą”, wyrzuca bowiem słomę, którą musiałoby wykladać co najmniej dziesięcioro ludzi. A tu dwie dziewczyny zdają rozgarnąć, przydeptać... Starsze kobiety miarowo pikują widłami snopki i jedna drugiej podaje ku czelusi maszyny. Chłop odbierający worki z żytem co chwila nabiera w garść ziarna i przesiewa w palcach.

— Tona idzie na godzinę — rzuca ku mnie w uśmiechu. — I ziarno czyste jak perla.

Myśl założenia spółdzielni produkcyjnej w Wilczej powstała w roku 1949. Inicjatorami byli towarzysze partyjni i jeden SL-owiec Wycisław Ludwik, ówczesny prezes miejscowego koła, a obecnie przewodniczący spółdzielni. W ciągłych ostrych utarczках rozbijali się zebrania organizacyjne lub nie doprowadzały do zamierzonego skutku. Dopiero we wrześniu 1950 r. zapisało się 9 gospodarzy. Później wstąpiło jeszcze 5. Tych 14 gospodarzy wniosło do spółdzielni: 120 ha ziemi, 11 koni, 2 jałówki, 2 kosiarki, 1 siewnik do zboża, 3 wozy, 5 plugów i 4 komplety bron. Z tym wkładem jakże kontrastuje obecny ich inwentarz? Mają 8 koni, 33 krowy (nie było żadnej) 10 jałówek, 8 cieląt, 8 świń, 200 sztuk drobiu, 1 młocarnię szerokomłotną, 2 silniki elektryczne o sile 20 KM, 1 silnik spalinowy, 2 elektryczne motopompy do wody, 1 snopowiązałkę, 2 kosiarki, 2 grabiarki, 8 plugów, 1 wał płaski, 1 talerzowy, 5 kultywatorów, 2 worywacze do buraków, 8 wozów zwykłych i 2 ogumione, 7 kompletów bron, 1 motorową, czyszczalnię do zboża, 1 tryjer ręczny, 1 wialnie ręczną, 2 beczki do gnójówek, 1 dmuchawkę do wyrzucania słomy i siana. Poza tym wyremontowali stajnię, remontują chlewnię, budują kurnik o powierzchni 60 metrów, założyli ogród warzywny oraz wybudowali w zeszłym roku dom dla członka spółdzielni, a teraz budują drugi. Dwuletni to dopiero dorobek.

Choć w Wilczej jest kiepska ziemia, podmokła i nieco piaszczysta, wydająca przeciętnie 10 kwintali z hektara, jednak wzorowa uprawa pół spółdzielni normę tę znacznie podwyższyła. Żyto dało w tym roku 15 kw. z ha, pszenica 16, jęczmień ozimy 15,70 kw, jary 15, owies 16, rzepak 9.

Dobry zbiór zbóż przy doskonałym dochodzie z ogrodu warzywnego zapewnia członkom spółdzielni (których jest obecnie 23) około 30 zł. dziłwki obrachunkowej. A ponie-

waż prawie wszyscy chowają krowy, owce, świnię i drób, oraz mają z przysagrodowych działek dość ziemniaków, warzyw i owoców, więc żyją niegorzej. Pomagają też indywidualnym gospodarzom, przeważnie biedniejszym czy to przez wypożyczenie maszyn, czy obróbkę ziemi i przywożenie zbiorów. Toteż cała wieś odnosi się do spółdzielni z szacunkiem. Ten i ów nosi się z zamiarem przystąpienia.

Obecnie zgłosiło się 3 gospodarzy.

*

Na podwórzu wjechał traktor. Kierowca Szymczek Karol, z zakurzoną, lecz zuchwałą i wesołą twarzą, śpieszy na obiad. Zatrzymuje go.

— Ale tylko chwileczkę, bo czas drogi — broni się.

Jest to 20-letni ZMP-owiec i towarzyszy partyjni. Dzieciństwo miał szare i nędzne. — Ojciec, robotnik w reżni w Raciborzu, w ciężkiej harówce nabawił się choroby, kalektwa i niebawem zmarł. Przed wdową zamknęła się droga do życia. Dopiero w Ludowej Polsce dostała pracę w PGR w Lubomiu. Tam też pracował z nią syn Karol. Ale nie chciał poprzestać na tej pracy — ciągnęły go maszyny, a tym bardziej, iż przylatował im w Wilczej. Zgłosił się do POM-u w Wodzisławiu z prośbą o wysłanie na kurs traktorzystów. Został przyjęty i w lipcu 1950 r. ukończył kurs w Lublińsku koło Wrocławia. — Tak zostałem pożytecznym i sobie i społeczeństwu człowiekiem. — Ale tylko chwileczkę, bo czas drogi — broni się.

— Dlaczego? — zdumiałem się. — Muszę być inżynierem — agnomem — odparł poważnie. — Pójdę do szkoły. Jest możliwość, więc czemu mam nie korzystać?

Zespolowa praca podoba się nie tylko takim młodzieńcom jak traktorzysta Szymczek. Ot, 69 letni Jęziorowski Roch z powiatu częstochowskiego. Od 13 lat życia tułał się po dworach jako parobek czy fernal, więc poznał gorzki smak tego chleba. Dopiero w Polsce Ludowej dostał z Reformy Rolnej w Wilczej 5 ha ziemi. Został wreszcie gospodarzem, o czym do 60 lat życia daremnie marzył.

— Ale cóż mi światło z tej gospodarki? — zachnął się. Nie było na razie konia i narzędzi, i musiałem się kłaniać nisko o najem bogaczom i słono płacić. Harowało się z babą od świtu do zmroku. Ale dużo ta w pojedynkę narobi...? Tom też z radością powitał założenie spółdzielni. Śmiali się niektórzy że mnie, bo sześć dziesiątek na karku — to nie było co. Już, w pierwszym roku było ciężko, ale w następnym już się poprawiło. Babko przestało już pracować i pilnuje se domu, a przecie lepiej żyjemy i ubieramy się lepiej. Mam półhektarową działkę przy domu, chowam dwie świnię, gęsi, kury, ze spółdzielni mam dość mleka. Dostaję jak inni, po 30 zł. zaliczki miesięcznie, zboża 3 kg dziennie, działkę pod ziemniaki spółdzielni mi obrobi i gnojem powiezie. Zachoruję — mogę się leczyć. Czego mi jeszcze trza? Dzieciom też o wiele lepiej niż dawniej. Mają dość pracy i chleba. Sześciu wnuków mam w szkołach średnich. On też ma dzieci w szkołach wskazał na zbliżającego się Andrzeja Gamałata.

— Dyć mam — przytaknął w uśmiechu. — Córka kończy handlowkę, syn uczy się na elektrykarza. Żyje się bogu dzięki, bez kłopotów i wszelkich trudów. Wpierw w budzie z trocin jak pies mieszkałem, com tu na parceli skiecił. Dopiero spółdzielnia pomogła mi wybudować domek. Ładny i wygodny, z dwoma pokojami i kuchnią. Już robić trza, bo jakże inaczej? Ale jakie u nas zboża urosły, ho, ho, o wiele lepsze jak u prywatnych gospodarzy. A ogród jakie nam daje dochody, aż radość bierz! Jakby mi tak kto dziś powiedział: „Wystąp ze spółdzielni”, to bym go tak — chwycił odłamek deski i zamierzył się jak do ciosu.

Józef Pogan

Gazeta Światłowska

Pan doktor Franczak

Nasza GRN w Radecznicy, pow. Zambrze, gmina jest na pewno, rada — to już nie każdemu, a właściwie tylko panu Franczakowi. Zapewne dlatego że ów sławny mać uprawia rzadki w naszym kraju zawód lekarza Uprawy zachowując niezwykłą skromność, gdyż wejście do swego domu opatrzył konspiracyjnym napisem: „sprzedaż napojów monopolowych w systemie”.

Ostatnimi czasami jakaś epidemia spadła na urzędników naszej rady, ale



szczęściem nie przetrwała się na wieś. Szczerze mówiąc, w ten sposób, że pracownik GRN przedwzrostem wyszła w gardach. Ledwo rozpoczyna

urządowanie, a już mówić nie mogą. Im wyższa figura tym szybciej na tę chorobę zapada. Nie tędy dziwnego, że np. referent CUSIK-u ob. Magdziarz już po godzinie biega podłogę, a z kolei Główny Franczak, a członkiem prezydium nawet i przez taki czas nie pozwala złożyć choroby pracować.

Pan doktor próbował zraz uciec, gdyż okazało się, że skuteczna, gdyż urzędnicy, chociaż do pracy nie wracali, to przynajmniej odzykali się. Na jednym tylko ob. Krużkowskim, referencie od spraw wojewodzkich, zadane dawno lekarstwu, wrzenia nie czyni.

I byłoby do dziś dnia biedaczysko chorował, gdyby nie genialny Franczak, który zalecił mu... miłość na wyzdrowienie. No, Krużkowski chce nie chęć, oblaśnie ob. Markównę w godzinach urzędowych i rzeczywiście staje się przy tym bardzo wymowny.

Tak więc wyzdrowiał pracownik GRN, ale z tym poważnie zachorowała gmina. Skup zboża kuleje, podania od miesięcy nie załatwiono.

Trzeba będzie chyba sprowadzić tego chirurga, który obali dotychczasową medycynę w naszym systemie, wysię chorych na dłuższą kurację niż się spodziewają. Jan Makolągwa

Biedne sadzeniaki

Jakoś w marcu tego roku zjechało do naszej gromady Chmielewski agenci z CRS w Będzinie i agenci chłopów z kontraktacją wesołowskich ziemniaków. Ludzie u nas chętnie czekaliśmy na sadzeniaki. Poszły widać na piechotę, bo jeszcze w drugiej połowie maja nikt ich w gromadzie nie widział.

Nie było innego wyjścia, zastaliśmy łubiny i peluskie a do „Gromady” poszedł list o ciężkiej drodze sadzeniaków na chmielewski pola. Po pół roku zjawia się u nas pewien stary pan z fajką i dawaj nam wysięć od łubiny a zobowiązani, straszni karami, wymachał umowami, ale kartofli nie dostał, bo sadzeniaki jeszcze nie doszły. Kądego łubina i noży wianuski umówiony chłop na roztających drogach, żeby przyjadłkiem nie zbłądził.

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Zagadka

Zgadnijcie co to takiego może być — „dokłóła jasno w środku ciemno”, „głęboko kombinować”. Bog wie jak długo i nie odpowiadając. Uważamy, że o tym zagadce, że na roztających drogach, żeby przyjadłkiem nie zbłądził.

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

siach oczekiwać sprawdził, co z sadzeniakami. Chłop już wrócił, ale wygaduje jakie rzeczy, że się nie udało. Nie powiedział, że panom agentom płać nie od wykonanej umowy, lecz tylko od podpisania. A więc poniekąd sprytniejsi kładą sobie na biurku spisy ludności i wypisują tymi słowami gospodarzy na wsi, a podobno nawet więcej.

Pomóżcie nam dobry ludzie, bo w końcu nie wiemy, czy też proszę grzeźnić. Głównie w Będzinie, ale i w innych agentom od wykonanej umowy.

I chyba to drugie, bo do tej pory ludzie nie mogą odzyskać swoich sadzeniaków, wędrujących do nas na piechotę. Idzie przecież zima, a łubiny nie ma. I mówią też, że jakby pan agent dostawał pieniądze za to pisanie, lecz za robotę, toby się biedaki tym nie nacierpieli.

Serafin Nieszczyński

Nie dawno wysłaliśmy naszego zaufanego do Będzina, żeby po łubiny mie-

IRENA MAZURKIEWICZ

GŁOS MATKI W WYBORACH

W klaszynie czworaków, W wilgoci, w zaduchu, Wzrastali me dzieci.

Nie w pierzu, nie w puchu, Na słomie sypiali.

Na wyrku drewnianym, Pod szorstkim, drapieżnym, Z konopii „dywanem”.

Ziemniaków, ni chleba, Nie miały do syta.

Przy smolnym łuczywie Uczyli się czytać.

Dzień każdy był potem Oblany i łzami.

A serca, los ciężki, Ugniatł na kamień.

Lecz — los się odmielił, Gdy nastał ład Nowy.

Folwarczni nadzarze, Od Polski Ludowej

Dom-żemny dostali, Obszerny i jasny.

Chleb-żemny nie pański, Nie „łaski” — swój własny

Gdy uczył wczoraszem, Najmłodszym się dzieci,

Nad kłasią — zesztem, Zarówna im świeci.

Syn średni z Liceum, List przysłał wesoły,

Ze uczy się dobrze, Ze kocha swą szkołę.

A córka w technikum, Rolniczym się uczy.

Gdy szkołę ukończy, Przyjedzie do Kluczy

I według nauki, I rad Mieczurina.

Sad tutaj zalaży, Czy nie zuch — dziewczyna?

Ja — matka z wdzięczności, Dla Polski Ludowej,

Głos oddam w wyborach, Na Front Narodowy.

NA TROPACH KUMOTERSTWA

Niżej drukujemy w całości „Mel-dunek z trzanej gminy” skreślony przez Bogusława Koguta. Czynimy to na żądanie autora, który uważa, że wyodrębnienie przez nas w „Gazecie Światłowskiej” („wies” nr 39) humorystyczna nota pt. „Trzebińska mafia”.

„opracowana na podstawie wspomnianego meldunku, może utrudnić właściwe zrozumienie i rozwiązanie trzebińskich konfliktów.”

Dla porządku rzeczy i oceny porównawczej powtarzamy naszą humorystkę tuż jeszcze. Redakcja

JEST w gminie Dobrze (pow. Bydgoszcz) gromada Mirowice, do której należała do niedawna po-

stać gromada Trzebińska, a to klasifikacja zmienną, skłasyfikującą, i będzie wreszcie porządek. Węć do dzieła. Zebrano odpowiednio wnioski, opiano koszt przyjazdu komisji (wy-

szło to po kłakadzie) złożył na go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

wie znaki, teraz, w okresie soku

1. płaćnia swadzeń. Ale — od początku.

A więc komisja za jednym zamachem

dokonała reklasyfikacji. Najpierw do-

konano ogólniejszą klasyfikację so-

lityś — Wesołowską, przesła go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

wie znaki, teraz, w okresie soku

1. płaćnia swadzeń. Ale — od początku.

A więc komisja za jednym zamachem

dokonała reklasyfikacji. Najpierw do-

konano ogólniejszą klasyfikację so-

lityś — Wesołowską, przesła go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

wie znaki, teraz, w okresie soku

1. płaćnia swadzeń. Ale — od początku.

A więc komisja za jednym zamachem

dokonała reklasyfikacji. Najpierw do-

konano ogólniejszą klasyfikację so-

lityś — Wesołowską, przesła go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

wie znaki, teraz, w okresie soku

1. płaćnia swadzeń. Ale — od początku.

A więc komisja za jednym zamachem

dokonała reklasyfikacji. Najpierw do-

konano ogólniejszą klasyfikację so-

lityś — Wesołowską, przesła go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

wie znaki, teraz, w okresie soku

1. płaćnia swadzeń. Ale — od początku.

A więc komisja za jednym zamachem

dokonała reklasyfikacji. Najpierw do-

konano ogólniejszą klasyfikację so-

lityś — Wesołowską, przesła go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

wie znaki, teraz, w okresie soku

1. płaćnia swadzeń. Ale — od początku.

A więc komisja za jednym zamachem

dokonała reklasyfikacji. Najpierw do-

konano ogólniejszą klasyfikację so-

lityś — Wesołowską, przesła go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

wie znaki, teraz, w okresie soku

1. płaćnia swadzeń. Ale — od początku.

A więc komisja za jednym zamachem

dokonała reklasyfikacji. Najpierw do-

konano ogólniejszą klasyfikację so-

lityś — Wesołowską, przesła go-

spodając w w komisji w sprawie przyjechała. I tutaj dopiero zaczął się

platać isie gordyjski węzeł kumoter-

stwa, którego fatane skuki dają się

I nikt mnie nie przekona, jak nie przy-

kona parcelantów, że 9 na ziemi po jed-

nej stronie między jest więcej wale

w sensie sumarycznej wydajności niż 15

na tej stronie. Zatem po drugiej stronie

między. Ale co zrobić, jeśli komisja

ponosiła klasę ziemi trzebińskiej z da-

leka, „na wech”? Wydaje mi się, że

zależy określić klasę ziemi, nie stę-

czyż powołując się na „aktowy” kilka

kiomietrowy, choćby nawet i z wiatrem,

że trzeba ziemi zbadać na miejscu. Ale

klasyfikatoryz woli dłać „na wech”,

czyli zważając się na „aktowy”, nie

stęczy, a „aktowy” mirowickiego, obniżył

klasę ziemi kumoterem a podwyższył

parcelantów.

Wracając do skutków tej reklasyfikacji

— czyż można się ludzi, że w mi-

rowicach trzebińskich sprawne będą